

Biuletyn



PTTK

OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 229-86

Rok XX

Sierpień 1975 r.

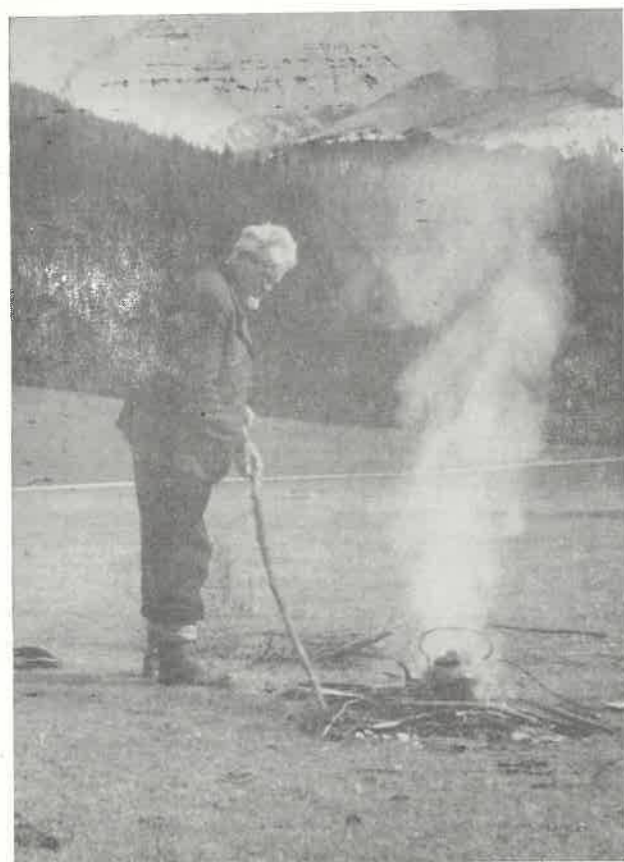
Nr 230

XXV LAT PTTK



Dr Mieczysław Orłowicz
jako „Duch Sudetów”

fot. Jan Buhak



Wiosna w Dolinie Kościeliskiej

fol. T. Dohnalik



Dr Mieczysław Orłowicz i prof. Jan Bułhak
na statku na jez. Niegocinińskim

Obeony numer naszego Biuletynu jest typową "składanką". Mamy nadzieję, że każdy znajdzie w nim "coś dla siebie". My ze swej strony zwracamy uwagę na opis szlaku turystycznego "Szlakiem Walk 10 DP Armii Łódź nad Wartą w 1939 roku" opracowany przez grono znakomych przewodników i działaczy PTTK w Sieradzu, a także na artykuł mgr inż. Eugeniusza Kszysztofika.

Kończą się już urlopy, więc aby "nie wyjść z wprawy" proponujemy aż trzy trasy wycieczkowe. Oprócz bowiem wspomnianego szlaku nadwarciańskiego tradycyjna "trasa miesiąca" wiedzie nas po okolicach Nowego Miasta nad Pilicą, zaś amatorów krótkich podlódzkich wycieczek zapraszamy na szlak z Olechowa przez Wiśniową Górę do Wiskitna.

Kończymy już druk wspomnień kol. Haliny Millerowej poświęconych Doktorowi Mieczysławowi Orłowiczowi. Archiwalne zdjęcia Jana Jaroszyńskiego i Henryka Poddębskiego zamieszczone w poprzednim numerze, jak i zdjęcia wykonane przez J. Bułhaka, T. Dohnalika i B. Gajdzika w numerze obecnym, a także zdjęcia, które zamieścimy w następnym numerze "górnym" naszego miesięcznika, pochodzą ze zbiorów Doktora Orłowicza, a dziś stanowią własność Zespołu Jego Imienia. Kol. Halinie Millerowej składamy w tym miejscu serdeczne podziękowania za ich łaskawe udostępnienie.

Redakcja

30 LAT Z DOKTOREM MIECZYSLAWEM ORŁOWICZEM - cz. II

Wojna. Świat zabity deskami. Proponują Doktorowi różne stanowiska - nie przyjmuje, ma przecież tyle zaległości w swojej pracy. Zaczyna pisać sprawozdania, wykończyć przewodniki. Z tygodniowymi zebraniem przenosimy się kolejno do zacisznych kawiarni, a gdy stało się to już niemożliwe, to na działki - na grządki, jak mawiał Doktor. Tu brakuje niepar ławek, bo zebrania są liczne. Sypią się anegdota i kawały, i polityka i nadzieje. Zdarza się, że leżymy na ziemi, gdy w ozasie pacyfikacji na niedalekim plaou kulki świsają po działkach. Nudę życia przerywają ozasami wykłady Doktora, oglądanie albumów i fotografii, kolorowe filmy pana Jana Jaroszyńskiego - dawniej wyświetlane przy pełnej sali na zebraniach PTT, dziś w prywatnych mieszkaniach dla grona kilkunastu przyjaciół. Na zakończenie obowiązkowa uczta złożona często z działkowej kapusty i fasoli - frajda dla Doktora. Czasem jeszcze słodkie podwieczorki.

Ale wojna stwarza coraz to gorsze warunki życia. Doktor bez dochodów, bez węgla. W domu mróz, odmrożone ręce. Mimo to stale pracuje - segreguje swoje zbiory, pisze sprawozdania, wiersze. Wieczorami odwiedza przyjaciół, pokazuje im coraz to inną serię pocztówek zagranicznych, opowiada o podróżach, rozwesela smutnych kawałami. Czasem zaniesie paczkę herbaty z domowych zapasów, przyniesie w zamian do domu dodatkowy

chleb kartkowy dla siebie i brata. Na świecie ma samych przyjaciół i to chyba pozwala na przetrwanie najcięższych chwil. Przez kilka tygodni - w czasie choroby Hanki z naszego zespołu turystycznego - pełni funkcję kasjera w jej kwaciarni. Ma za to śniadania i obiady i smaczne paczki dla matki - staruszki. Trochę też zasila swoją kasę.

Gdyśmy trochę okrzepli, zaczynamy się ruszać po świecie. Odważna grupa zespołu, korzystając z urlopu, w sześć osób wyrusza na tydzień w Tatry. Przejazd trudny, szczególnie przez Kraków. Za to na Hali Gąsienicowej nie grozi nieprzyjemne spotkanie, a codzienny przydział - talerz zupy na obiad i sześć papierosów - ułatwia przeżycie.

Rusza się też Doktor namówiony przez przyjaciół i rozpoczyna wycieczki podwarszawskie - zrazu bliższe, potem coraz dalsze. Dawniej z pogardą odrzucał takie projekty - dziś te wyczyny to pycha, stwarzają nastrój, budzą ochotę do życia. Zdarzają się i przygody. Strzela do nas Niemiec, gdy na dworcu skaczymy przez stojące na torach pociągi. Czasem - jak pod Legionowem, gdzie przechodziła granica okupacyjna - zabłądzamy do Rzeszy. Ale turystyka "idzie". Jest grupa, przeważnie samotnych: Doktor, Danuta, Marysia, Wanda, Stacha, Janusz, Kryształ - nierozłącznych prawie, którzy żyli się "jak w zaprzęgu konie" /określenie Doktora/. Biegają w niedziele, potem i w ożwartki.

Przychodzą najcięższe dla Warszawy chwile - wybuch powstania. Zaraz na początku Doktor, wygnany razem z bratem z mieszkania /niepokój o matkę/, spędzony do koszar żandarmerii, pracuje jako drwal dla Niemców. Słyszy bitwę z powstańcami, przeżywa pożar sąsiedniej kamienicy. Po miesiącu, 19 września 1944 roku, wychodzi z całą grupą mieszkańców w nieznaną. Szczęśliwym trafem wyciągnięty z tłumu razem z matkami obciążonymi dziećmi, trafia do szpitala na Okęciu pod serdeczną i troskliwą opiekę dr Rudolf-Skokowskiej. Ale w szpitalu ciężkie, wojenne warunki. I tu jednak ludzie dobrej woli dopomogli przetrwać ciężkie chwile. Nie pozwolili mu próżnować. Codziennie po zajęciach otaczało go koło słuchaczy - siostry, lekarze i chorzy - domagając się wspomnień z jego tysięcznych spraw. Zdarzało się, że wieniec słuchaczy zmęczony zajęciami całego dnia zasypiał /na ziemi wobec braku krzeseł/, a Doktor długo jeszcze mówił, przenosząc się w wyobraźni w piękne krajobrazy opisywanych krain. Pisywał też w szpitalu pełne smutku wiersze /"Tęsknota do Karpat Wschodnich", "Tęsknota za kompanią", "Do mojej Matuli"/, wysyłał liczne życzenia świąteczne, układał programy przyszłych wypraw, w których nie miał już nadziei brać udziału. Przyznał się do tego dopiero po paru miesiącach w Nałęczowie, skąd rozesłał programy domniemanym uczestnikom.

Gdy po półrocznym blisko pobycie na Okęciu zegnał się z życiem i swoim zespołem tęsknym krakowiaczkiem /"A jeśli kiedyś pójdziecie

w Karpaty- duch mój będzie z wami, jak ja sam przed laty"/, losy dziejowe przyniosły nam oswobodzenie, a dla Doktora - skierowanie do domu wczasowego dla literatów i artystów w Nałęczowie /od Ministerstwa Kultury i Sztuki/. Biedaka zgarbionego, uginającego się pod ciężarem uratowanego plecaka, spotkała 3 maja 1945 roku Wanda, gdy przysiadł z braku sił na schodach rozwalonego domu. Z popuchniętymi nogami siedł właśnie z Okacją na Dworzec Wschodni. Zaopekowała się nim, ułatwiła dojazd zatrzymaną taksówką, w której za opłatą znalazło się jeszcze jedno miejsce.

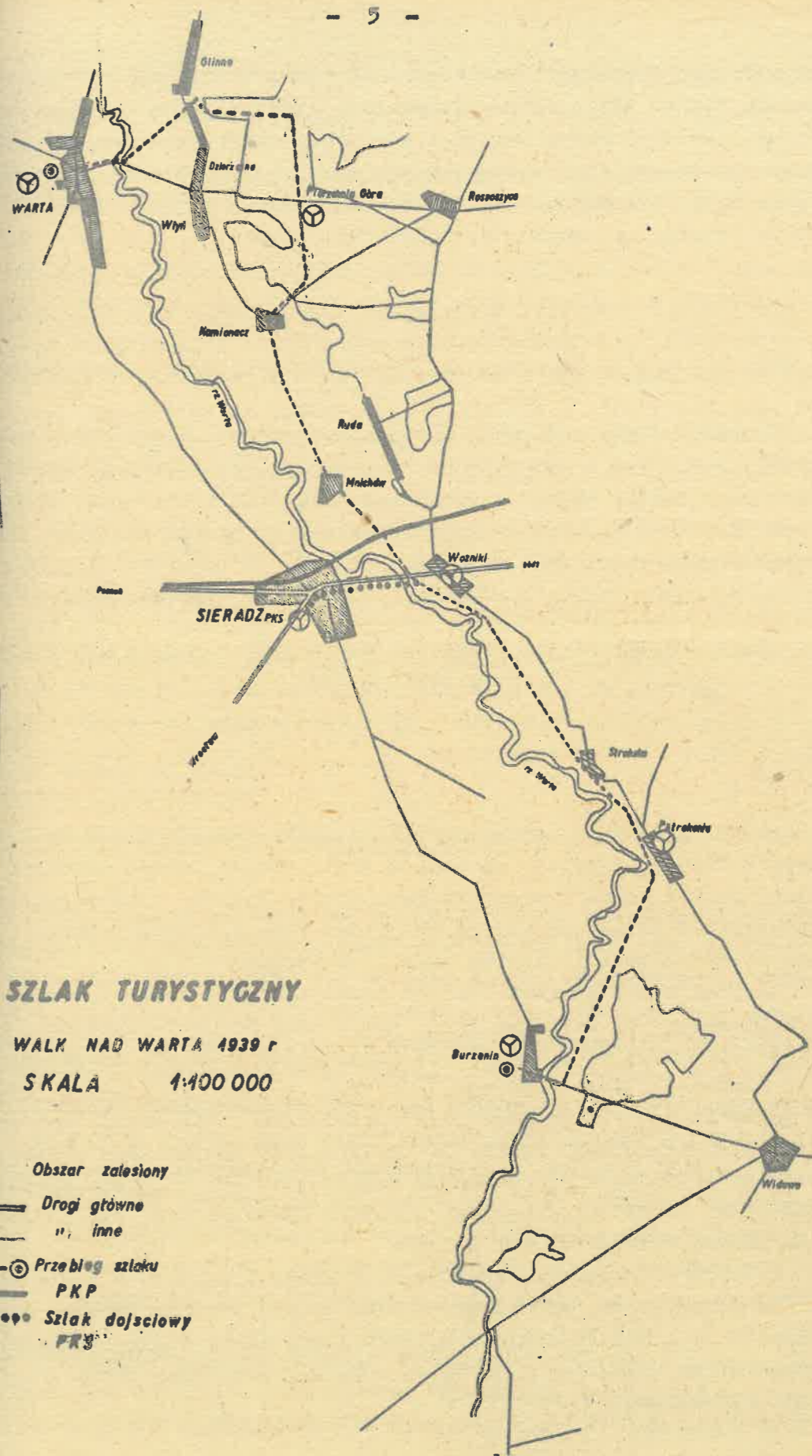
W Nałęczowie rozpoczyna się nowa era. W doskonałych warunkach czystości i ładu, wśród serdecznej i kulturalnej atmosfery, Doktor zaczyna żyć na nowo. Stopniowo wracają siły fizyczne, przyroda jak kojący balsam leczy bóle i martwość ducha. Zaczyna spacerować wśród wiosny, zieleni i kwiatów. Rozpoczyna od razu korespondencję z przyjaciółmi. Przez pięć miesięcy wysłał około 200 listów, w nich coraz częściej miłe, wesole, czasem pełne entuzjazmu wkładki /"co dzień chodzę do kościoła, stoi tam jedyny zegar, który pozwala orientować się w czasie"; "jeszcze nigdy nie widziałem tak pięknej wiosny, jaka obecnie panuje w Nałęczowie. Budzą mnie słowiki co rano. Dziś przy obiedzie namawiałem panie na spacer do Źródła Miłości. Jedna odpowiedziała mi wierszem: pij wodę z Miłości Źródła, poczujesz miłość nawet do starego pudła!"/ Doktor dużo czyta, poznaje historię Nałęczowa i ludzi, którzy tu żyli i działali. Odwzajemniając się za bezpłatny sześciotygodniowy pobyt pełni funkcję sekretarza domu wczasowego i kierownika wycieczek. Po wizycie w Lublinie w Zarządzie Wczasów obejmuje oficjalnie to stanowisko - ma już wtedy stałe wynagrodzenie, otrzymuje przydziały. Prowadzi wycieczki zrazu bliskie, stopniowo coraz dalsze, po Nałęczowie i okolicach, organizuje ogniska z pieczeniem ziemniaków, grzybobrania w lasach - jest w swoim żywiole. Lubi statystykę, wszystko dokładnie obliczył, zapisał. W sumie odbył 100 wycieczek przy udziale ok. 300 osób, przewędrowali 864 kilometry. Jest też ochętnym prelegentem, niezmordowanie kreśli swoje turystyczne wspomnienia zarówno w gronie pensjonariuszy, jak i w okolicznych szkołach. Wraca do życia, zaczyna myśleć o powrocie do pracy. Proponują mu wiele posad: w szkolnictwie, na Ziemiach Odzyskanych, wreszcie w Warszawie, na co decyduje się ostatecznie. Wyjeżdżając z Nałęczowa wie już, że wraca na stanowisko Referenta Turystyki w Ministerstwie Kolei, a gdy zorganizuje na nowo swoją dawną pracę, musi jechać na Ziemię Odzyskaną zbierać wiadomości do nowych przewodników.

Wraca do Warszawy 13 października 1945 roku. W trzy dni później rozpoczyna pracę, nazajutrz wyrusza ze swoim zespołem na kolory jesieni w Lasach Kabackich, Konstancinie, Skolimowie i Chylicach /12 km/ - na pierwszą po wojnie wycieczkę podwarszawską. Odtąd odbywają się one w każdą wolną niedzielę. A tematów do wypraw nigdy nie zabraknie.

Biegamy "na roztopy wiosenne", "na bażki", "na skowronki", "na kaczeńce", "na sasanki", "na kwitnące sady", "na oziminy", "na kolory jesieni", "na ozerwone dęby", "na grzyby", po przymrozkach "na tarki", które Doktor zbierał w wielkich ilościach - przygotowywał na nich świąteczną "tarkówkę". Nie brakło też tematów historycznych czy literackich. Z Żeromskim jedziemy w rocznicę bitwy do Raszyna, z Sienkiewiczem na wydmy Izabelina, z Reymontem odwiedzamy Lipce, jesteśmy w Olszance, Norwidówce, Arkadii, Nieborowie, Jabłonie, oglądamy regionalne stroje w Łowiczu, Złakowie, Kompinie, Kadzidle, Koźbieli...

Osobny rozdział to zebrania towarzyskie - pasja Doktora Mieczysława Orłowicza. To jego 70-ciolecie, wszelkie inne rocznice, imieniny - szczególnie Mieczysławów - chrzciny turystyczne, Dzień Kobiet, wspólne Wigilie, z których pierwsza odbyła się w 1946 roku, a trwają do dziś, jak wszystkie inne uroczystości i wszelkie rodzaje wycieczek prowadzonych przez Doktora. Wśród tak serdecznej, prawdziwie rodzinnej atmosfery i normalnej pracy codziennej powraca dawna energia. Doktor "rozwiija skrzydła", pragnie jak najprędzej pokazać nam to "nowe", które sam zna od dawna.

Następuje znów 13 lat nieprzerwanych wypraw. Zwołuje się rozsiany jeszcze po całym kraju zespół i rozpoczyna dalsze wycieczki. Wielkanoc 1946 roku spędzamy na ozterodniowej wędrowce od Rabki przez Gorce i Tatry. Radośnie wita się cała gromada. Tadeusz pisze wiersz na powitanie Doktora /"Salve Doktor Imperator, Hnitessa-Klubu Spiritus et Creator!"/. Kłaniają się nam miliony krokusów na rozległych halach... W czerwcu wędrujemy od Krakowa przez Jurę i Orle Gniazda do Częstochowy. W sierpniu wreszcie przez wymarzone Sudety wiedzie nas Doktor jak w swoje dziedziny. Jest od czasów studenckich członkiem Czeskiego Związku Turystów, dziś, pięćciosobowej Komisji Nazewnictwa Sudetów. Jeździł często na niedzielę na Śnieżkę. Opowiada, że droga na szczyt roiła się od katarzyniarzy niemieckich i czeskich z krzyżującymi papugami. Przez te szeregi przeciskali się weseli turyści, aby wypić w schronisku bombę piwa, wracać przez te same zatłoczone drogi do zatłoczonych pociągów i na rano stawić się "odświeżonym" do pracy. Opis pierwszej wyprawy sudeckiej drukował Doktor w "Wierchoach" /"640 km przez Sudety" Wierchoy 1947/. Odtąd wielokrotnie powtarzaliśmy Sudety w naszych sierpniach /1947, 1954, 1959/, a często też w czasie krótszych kilkudniowych wypadów w Góry Wałbrzyskie, Kotlinę Kłodzką, Pasma Śnieżnika i inne. Poznajemy te polskie ziemie, ich piękno, historię, kulturę, przemysł, zabytki. Zajrzemy też jeszcze w Beskidy, Tatry, Pieniny /1948, 1955, 1956/. Ale lat przybywa, coraz mniej już ciągną górskie szczyty, a męczą dalekie podróże i nieprzespane noce. Może już Mu sił brakło, a może w poczuciu, że mamy luki w całokształcie szeroko pojętego krajoznawstwa - organizuje Doktor piękne wędrowki przez Pojezierze, Bory Tucholskie



oraz całe nasze wybrzeże morskie od Braniewa przez Elbląg, Gdańsk aż po Szczecin /1955, 1957, 1958/. Poznaliśmy całą północną Polskę, jej uroczą zakątki, jeziora, lasy, kanały i wszystkie nadbrzeżne miejscowości. Niezatarte wspomnienia zostawiły noclego na wydmach Łeby, uroczyste powitanie Doktora w Szczecinie, podobna uroczystość we Fromborku. Rok 1959 to ostatni pożegnalny sierpień w Sudetach.

Smutny był rok 1959. Odchodzi na zawsze dwaj wierni przyjaciele. Żegna ich Doktor na omentarzu. Nie wytrzymał - i tu statystyka jako glejt na wieczną drogę: "Przeszliśmy razem 20 tysięcy kilometrów, drugie tyle przeszli sami". W październiku odchodzi tą samą drogą...

Zostawia ślady wydeptane po całej ziemi - to koleiny dla następnych pokoleń. A dla nas - przyjaciół - wspomnienia na resztę życia, w oczach piękno gór, lasów, jezior i ukwieconych łąk - i On na nich, śmiejący się ku nam. Zostawił przyjaźń w Zespole, która na zawsze związała nas wspólnym ukośnianiem ziemi oraz Jego Ducha.

Halina Miller

OPIS SZLAKU TURYSTYCZNEGO "WALK NAD WARTA 1939 r." NA ODCINKU OBRONY
10 DP ARMII "ŁÓDŹ"

Motto: "Ojczyzna to ziemia i groby."

/napis na bramie omentarza
zasłużonych w Zakopanem/

Najbardziej gwałtowny napór najeźdźców niemieckich w pierwszych dniach września 1939 r. przyjęła na siebie Armia "Łódź", którą dowodził gen. Juliusz Rómmel, a od 8 września gen. Wiktor Thommé. Niemcy gwałtownym bojem chcieli zająć jak najwcześniej dwa główne miasta Polski: blisko granicy leżącą Łódź i stolicę kraju - Warszawę.

Na prawym skraju Armii "Łódź" dostępu w głąb kraju broniła 10 dywizja piechoty pod d-em gen.bryg. Franciszka Dindorf-Ankowicza, w skład której wchodziły: 28 pp Strzelców Kaniowskich z Łodzi, dowodzony przez ppłk. Wincentego Kurka /poległ 17.V.44 r. w ataku na wzgórze "widmo" pod Monte Casino /31 pp Strzelców Kaniowskich z Sieradza, dowodzony przez ppłk. Wincentego Wnuka, 30 pp Strzelców Kaniowskich z Warszawy, dowodzony przez ppłk. Włodzimierza Szymańskiego i 10 pal z Łodzi, dowodzony przez ppłk. Józefa Kosarkę oraz oddziały dyspozycyjne, np. Brygadę Obrony Narodowej "Sieradz", KOP i inne.

Dywizja 10 zwana "Łódzka" broniła kraju w oparciu o linię Warty na odcinku ponad 30 km, nie mając po swej prawej stronie żadnego sąsiada /Oddz. 15 DP Armii "Poznań" obsadziły linię Warty w obrębie odległego o ponad 20 km Uniejowa/ a po lewej - 28 DP, dowodzoną przez gen. Władysława Bońszę-Uzdowskiego.

Na tak usytuowaną 10 Dywizję uderza 8 armia niemiecka gen. Blaskowitza siłami dwóch korpusów /XIII korpus: dywizje 10 i 17 i X korpus: dywizje 24 i 30/.

Najcięższe, najbardziej krwawe boje toczyły się w dniach 1 i 5 września w obrębie 28 pp pod wsią Glinno, 31 pp pod Mnichowem i 30 pp pod Bieleńcem i Strońskiem.

Żołnierze polscy ulegli wielokrotnie w uzbrojeniu i ilości ludzi sile wroga, Pozostały po nich zbiorowe mogiły na omentarzach w Glinnie, Sieradzu, Męce, Strońsku, Szadku i te mniej liczne w Zadzimiu, Złoczewie, Zyg-rach, Burzeninie, Godynioach, Korczewie, Kamionaczu - niestety, nie zawsze sądbane.

Oddział PTTK w Sieradzu z inicjatywy i czynnym udziałem Koła Przewodników opracował i wyznaczył szlak walk 10 DP Armii "Łódź", mając na względzie złożenie tą drogą hołdu ceniom żołnierzy poległych na linii Warty w 1939 r.; XXX rocznicę pogromu faszystów; XXV-lecie powstania PTTK;

Przebieg szlaku: WARTA - Glinno - Wrzosy - Pierzochnia Góra - KAMIONACZ - Grądy Mnichów - WOŹNIKI - Podłężyce - Strońsko - PSTROKONIE - Jeziorko - Korzeń - Burzenin - Zarzecz - BURZENIN - razem ok. 56 km.

Wyżywienie: w czasie całej wędrówki należy organizować we własnym zakresie. Restauracje znajdują się tylko w Warcie i Burzeninie.

Noclegi: na całej trasie wyłącznie w warunkach turystycznych /stodoły/ po uzgodnieniu z gospodarzami. Ośrodki zorganizowane - Camping PTTK w Warcie.

Odcinek pierwszy: Warta - Kamionacz, ok. 15 km.

W A R T A

Niewielkie miasto położone nad rz. Wartą. Prawa miejskie otrzymała w roku 1255. Należała niegdyś do najznacniejszych miast w dawnym województwie sieradzkim. W latach 1423 - 47 odbyło się tu siedem zjazdów państwowych - na pierwszym z nich, w r. 1423 wydano tzw. "Statuty Warokie", dające szlachocie prawo wykupu sołectw od krnąbrnych sołtysów. W XV i XVI w. odbywały się tu sejmiki Ziemi Sieradzkiej. W Warcie urodził się ppłk. pilot S. Skarżyński, który wskławił się m.in. odbyty w 1933 r. samotnym lotem przez Atlantyk. Zginął jako pilot RAF w locie bojowym nad Niemcami.

W mieście na uwagę zasługują szczególnie:

- KOSCIÓŁ I KLASZTOR BERNARDYNÓW - gotycko-barokowy, jeden z bogatszych w Polsce pod względem wyposażenia wnętrza. Na tropie nawy polichromia iluzjonistyczna z XVIII w., dzieło bernardyna Walentego Żebrowskiego, oraz obrazy Tomasza Dolabelli "Piotrowin przed sądem królewskim" i "Gniew Boży".
- KOSCIÓŁ PARAFIALNY p.w.św. Mikołaja, gotycko - barokowy. W głównym, renesansowym ołtarzu późnogotycki obraz "Wniebowzięcie Marii Panny", dzieło prawdopodobnie Franciszka z Sieradza, oraz gotycka pieta z XVI w.

- RATUSZ wybudowany w roku 1842 w stylu klasycystycznym.

Nocelegi: Camping PTTK czynny V - IX. Recepcja ul. Targowa 20, tel. 149.
Wyżywienie: Restauracja "Złoty Róg" Rynek 4. Komunikacja: Połączenia PKS z Kaliszem, Łodzią, Sieradzem, Poddębicami.

Na wędrowkę wyruszamy z przystanku PKS na Pl. 1 Maja i idziemy ul. Obrońców Stalingradu w kierunku wschodnim. Po drodze mijamy po lewej stronie tablicę pamiątkową, poświęconą lustracji Chorągwi Kawalerii Narodowej, której to w kwietniu 1790 r. dokonał gen. major Tadeusz Kościuszko. Szlak prowadzi drogą asfaltową w kierunku Rossoszycy. Po drodze przechodzimy przez trzy mosty drewniane - we wrześniu 1939 roku zginął w czasie wysadzania tych mostów mjr Ludwik Siemiński d-ca Batalionu Saperów - 10 DP Armii "Łódź". Za trzecim mostem /1,5 km od początku/ szlak skręca w lewo w słabo widoczną polną drogę, prowadzącą przez łąki nadwarciańskie w kierunku wsi Glinno. Po przebyciu ok. 1,5 km skręcamy w prawo w stronę kępy drzew, za którymi widoczne są bunkry, stanowiące we wrześniu 1939 r. część odcinka obrony "Kamionacz", dowodzonego przez płk. Zienterskiego. Odcinek "Kamionacz" /od Grądów do Glinna włącznie/ obsadzony był przez: 28 pp Strzelców Kaniowskich z Łodzi pod dowództwem ppłk. Wincentego Kurka, Brygadę Obrony Narodowej "Sieradz", Kawalerię Dywizyjną 10 DP, dwie kompanie tankietek oraz stacjonującą na prawym skrzydle Kresową Brygadę Kawalerii w składzie: 20 pułk Kawalerii z Rzeszowa; 22 pułk Kawalerii z Brodów; 6 pułk Strzelców Konnych. Dowódcą tego ostatniego był Stefan Mossor. Załoga obrony Glinna atakowana była przez Niemiecką 30 dywizję piechoty z Hamburga.

Pododdział polskich żołnierzy ostatniego bunkra w Glinnie bronił się do ostatniego strzału i został zniszczony miotaczami ognia przez nacierających Niemców.

Idąc przez łąki około 1 km, przechodzimy przez niewielki strumyk i wspinamy się na brzeg pradoliny rz. Warty. Z krawędzi pradoliny rozciąga się rozległy widok na cały odcinek obrony "Kamionacz". Dochodzimy do drogi tkuczniczej, prowadzącej z Brzegu do Włynia, skręcamy w lewo i przez ok. 300 m idziemy tą drogą, po czym skręcamy w kierunku położonego na wzgórzu pod lasem omentarza. Na omentarzu tym masowe groby żołnierzy Armii "Łódź" z 1939 r. broniących odcinka "Kamionacz" - w większości bezimiennie, ponieważ Niemcy zabraniali zdejmowania ze zwłok znaczków rozpoznawczych. Za omentarzem szlak prowadzi początkowo skrajem lasu, potem drogą polną wzdłuż lasu, mijając po drodze dobrze widoczne, chociaż porośnięte młodym lasem, stanowiska artyleryjskie 1 Dywizjonu Haubic 75 mm 10 pal z Łodzi, które z tego miejsca ostrzeliwały nacierających na odcinek "Kamionacz" Niemców. Szlak prowadzi teraz drogami leśnymi w kierunku wschodnim do wsi Wrzosa. W lasach tych ciągnących się do Rossoszycy, stacjonowały kawaleria Dywizyjna 10 DP i częściowo Kresowa Brygada Kawalerii. Za wsią szlak skręca w słabo widoczną ścieżkę, prowadzącą wzdłuż bagienka i dalej w kierunku wschodnim po grobli wysadzonej drzewami do wsi Pierzohnia Góra.

W okolicy Pierzohniej Góry w początkowej fazie bitwy walczyła Kresowa Brygada Kawalerii, przerzucona później na odcinek Brzeg - Popów. Sztab tej Brygady stacjonował w pierwszych dniach września w Warcie. Przechodzimy przez wieś i mijamy gajówkę Włyn. Przy gajówce szlak skręca w lewo i prowadzi ścieżką przez las - po drodze mijamy po prawej stronie mogiłę żołnierza radzieckiego 1945 r. i dochodzimy do drogi z Warty do Rossoszycy. Szlak przechodzi przez drogę obok przystanku PKS Pierzohnia Góra /połączenia z Łodzią, Sieradzem, Kaliszem/ i prowadzi w dalszym ciągu duktami leśnymi. Na pierwszym skrzyżowaniu duktów skręcamy w lewo, a na następnym w prawo. Po drodze mijamy zbiorową mogiłę 499 chorych ze szpitala psychiatrycznego w Warcie, zagazowanych spalinami w specjalnie przystosowanych samochodach przez hitlerowców w dniach 2 - 4.IV.1940 r. Idąc w dalszym ciągu duktami leśnymi w kierunku pd, dochodzimy do drogi prowadzącej do leśniczówki Włyn-Polesie. Szlak mija zabudowania leśniczówki i prowadzi początkowo świeżo zwirowaną drogą w kierunku PdZ, potem ścieżką w kier. Pd-Wsch., prowadzącą koroną grobli, dochodzącą do drogi prowadzącej z Rossoszycy do Kamionacza. Idziemy tą drogą i po przebyciu ok. 1 km. dochodzimy do wsi Kamionacz, gdzie kończy się pierwszy odcinek szlaku.

Odcinek drugi: Kamionacz-Woźniki ok. 12 km.

Szlak przechodzi obok parku podworskiego, otaczającego dworek Jarocińskich, i prowadzi dalej przez wieś w kierunku kościoła. KOŚCIÓŁ PARAFIALNY pw. św. Marcina, wzniesiony w roku 1845 z fundacji Wojciecha Jarocińskiego. Kościół drewniany, orientowany, o konstrukcji zrębowej. W fasadzie zachodniej wysunięta część dachu, wsparta na czterech murowanych kolumnach. Wystrój wnętrza późnoklasycystyczny. Na omentarzu przykościelnym grobowiec rodziny Jarocińskich. Od kościoła szlak prowadzi ścieżką początkowo wzdłuż muru kościelnego i dalej brzegiem wąskiego jeziorka do wsi Grądy. Tu zaczynał się odcinek broniący przez 31 pp SK pod dowództwem ppłk Wincentego Wnuka - sztandar Pułku został odznaczony krzyżem Virtuti Militari za kampanię wrześniową. Na omentarzu w Kamionaczu są groby żołnierzy 28 pp SK. Po dojściu do drogi prowadzącej przez wieś szlak skręca w prawo i dochodzi do wału przeciwpowodziowego. Dalej prowadzi koroną wału, umożliwiając zapoznanie się z typowym nadwarciańskim krajobrazem. Po drodze mijamy wieś Suchą i po przebyciu ok. 5 km dochodzimy do wsi Mníchów, gdzie w 1939 r. w dniach 4 - 5.IX toczyły się bardzo ciężkie walki. 31 pp SK w Sieradzu wspomagany przez przybyły z Kuluszek pociąg pancerny Nr 92 oraz przez ciężką broń maszynową, znajdującą się w bunkrach przy torze, dwukrotnie odparł atak Niemców. Ostatecznie linia obrony przełamana została przez 10 DP niemieckiej. Zginęło tu ok. 160 żołnierzy polskich, którzy pochowani są na omentarzu w Mące bezimiennie. Na pd.-zach. krańcu wsi położone na kępie piaszczystej grodzisko pierścieniowe o śr. 50 m, datowane na podstawie ceramiki ręcznie lepionej na VI-VIII w. Jest to zapewne pozostałość po najstarszym na tym obszarze ośrodku władzy terytorialno-plemiennej - stojący w tym miejscu gród został spalony. Obok

grodziska krzyż drewniany, stojący wg legendy w miejscu klasztoru kanoników regularnych. We wsi stodoła drewniana z początku XIX w., wykonana bez użycia gwoździ. Przeznaczona jest do tworzącego się w Sieradzu Parku Etnograficznego. Z Mnichowa idziemy drogą polną w kierunku linii kolejowej i dalej po przejściu toru w kierunku wału p-powodziowego, potem koroną wału w kierunku mostu drogowego na Warcie, gdzie kończy się drugi odcinek szlaku. Następnie organizujemy w pobliskich Woźnikach lub po przejściu jeszcze 2 km w Sieradzu.

Odcinek trzeci: Woźniki-Pstrokonie, ok. 14 km

Przechodzimy przez drogę i schodzimy na koronę wału p-powodziowego. W tym miejscu rozpoczyna się odcinek broniony przez 30 pp SK pod dowództwem ppłk Włodzimierza Szmyda, który ranny w dniu 4.IX. przekazał dowództwo majorowi Kamińskiemu. Odcinek ten atakowany był przez 17 Dywizję piechoty niemieckiej z Norymbergi. Charakteryzował się on dużym nasyceniem wojsk polskich. Walczyły tu: Grupa Kawalerii 1 Pułku KOP pod dowództwem płk. Kopcia, 2 Dywizjon pól z Łodzi, dwie kompanie tankietek, w niepełnym składzie walczyła tu 2 Dywizja Piechoty z Kielc pod dowództwem płk Dojan-Surówki, 3 pp Legionów ppłk Jana Berka, 4 pp Legionów płk Bronisława Laliożyńskiego z Kielc; walki wspierała ogniem artyleria 2. Dywizjonu 10 pól oraz Dywizjonu 4 pól z rejonu Wojsławia i inne. W końcowej fazie walk bezpośrednio dowództwo przejął gen. Juliusz Rómmel z punktu dowodzenia Armią "Łódź" w Julianowie w Łodzi. Mijamy po drodze wieś Woźniki, której nazwa pochodzi od dawnego zajęcia mieszkańców, trudniących się przewozem przez rzekę. Za wsią wał kończy się, obok samotnej zagrody skręcamy w lewo i dochodzimy do polnej drogi prowadzącej do wsi Podłężyce. Przechodzimy przez wieś i skręcamy w prawo, w kierunku rzeki. Dochodzimy do ścieżki, prowadzącej brzegiem rzeki. Mijamy starą groblę - pozostałość mostu drewnianego, który nieznacznie uszkodzony przez oddziały polskie przyspieszył atak Niemców. Po lewej stronie rozciąga się malowniczo położona na wzgórzu wieś Beleń. U podnóża skarpy widoczne bunkry z 1939 r. Wychodzimy na skarpy doliny Warty na początku wsi Strońsko. Ze skarpy rozciąga się piękny widok na dolinę Warty. Idąc przez wieś, dochodzimy do kościoła - jednego z sześciu w woj. łódzkim zabytków sztuki romańskiej. Kościół pochodzi z I poł. XIII w., romański w najstarszej części, obejmującej prezbiterium i część nawy. Na ceglach absydy zasługują na uwagę wydrążone dołki, które wg przypuszczeń były drążone za pokutę lub dla otrzymania proszku ceglanego, używanego w celach leczniczych. Najciekawszą atrakcją świątyni jest kamienny tympanon romański, znajdujący się w kruchole nad portalem. Przedstawia on legendarnego bazyliczka, a spotykany jest jedynie w sztuce romańskiej krajów skandynawskich. Jest on jednym z najciekawszych zabytków rzeźby romańskiej w Polsce. Po zwiedzeniu kościoła, idąc dalej przez wieś, dochodzimy do omentarza. Przed bramą zdewastowany obelisk ku czci żołnierzy Armii "Łódź", poległych tutaj w dniach 4 - 9.IX.39 r. Na omentarzu mogiły zbiorowe żołnierzy oraz grób zmarłego

w Londynie płk. Bronisława Laliożyńskiego. Z omentarza schodzimy wzdłuż niewielkiego strumyka do podnóża skarpy obok bunkra. Tu rozpoczyna się odcinek broniony przez 15 pp "Wilków" z Dęblina, wchodzącego w skład 28 DP Armii "Łódź", której dowódcą był gen. Władysław Bończa-Uzdowski. Po drodze mijamy dwa kompletnie rozbite bunkry. Dalej idziemy drogą wiodącą do wsi Żabieniec. Po prawej stronie mijamy początek wału p-powodziowego. Na skarpie dwa źródła o krystalicznej wodzie - doskonałe miejsce na biwak. We wsi skręcamy w prawo w kierunku rzeki. Dochodzimy wałem p-powodziowym do wsi Pstrokonie.

PSTROKONIE - wieś letniskowa przy szosie, piękny park z bogatym drzewostanem i stawem. Obok budynek pałacowy prawdopodobnie z końca XIX w., w którym mieści się szkoła. Wśród drzew parkowych wiele okazów pomnikowych - do najokazalszych należą dwa dęby, stojące przy wjeździe do parku, o obwodach 2,5 i 5,0 m.

We wsi znajdują się pawilon spożywczy oraz przystanek PKS, z którego dojechać można do Łodzi, Częstochowy, Widawy, Piotrkowa. Tu kończy się trzeci odcinek szlaku "Walk nad Wartą".

Odcinek czwarty: Pstrokonie - Burzenin, ok. 16 km

Schodzimy z wału na brzeg rzeki. Idąc piaszczystym brzegiem, dochodzimy znów do wału p-powodziowego. Dalej szlak prowadzi koroną wału. Po drodze mijamy wieś Zamoście i dalej, po prawej stronie, ujście rz. Widawki. Od tego miejsca linia obrony oparta o rz. Wartę była linią pośrednią - główna prowadziła wzdłuż Widawki, obsadzona była na odcinku do Szozeroowa przez 28 DP i dalej do Rozprzys przez 30 DP. Tam kończyła się linia obrony Armii "Łódź" i rozpoczynała luka pomiędzy Armią "Łódź" a Armią "Kraków". Dochodzimy do skrzyżowania wału z drogą prowadzącą z Pstrokonie do Burzenina. Przechodzimy mostem przez Widawkę, idąc dalej przechodzimy przez wsie Jeziorko, Korzeń, Burzenin-Zarzecze, gdzie dochodzimy do wału p-powodziowego. Idąc wałem mijamy zakładowe ośrodki wypoczynku świątecznego i dochodzimy do drogi, prowadzącej z Burzenina do Widawy. Skręcamy w prawo, przechodzimy przez most na Warcie i ul. Widawską wchodzimy na rynek w Burzeninie.

BURZENIN - niegdyś miasto - prawa miejskie otrzymał w 1419 r., obecnie siedziba Gminy. Z założenia miejskiego zachował się duży prostokątny rynek. Kościół parafialny wzniesiony w 1642 r. z fundacji Stanisława Pstrokońskiego. Omentarz przykościelny otoczony murem o charakterze obronnym. Sklepienie nawy kolebkowe, opóźnionorenesansowej dekoracji stiukowej tzw. typu Lubelsko-Kaliskiego. Z prezbiterium do zakrystii portal murowany barokowy z herbem Poraj i epitafium Mateusza Pstrokońskiego w zwieńczeniu. W południowej nawie bocznej portal murowany z tablicą erekcyjną kościoła. Ołtarz główny i boczne barokowe-rokokowe. Na rynku przystanek PKS, skąd odchodzą autobusy do Piotrkowa, Sieradza, Złoczewa. Znajdują się tu sklepy oraz Gospoda GS.

Opracował zespół:

Andrzej Ruszkowski, Krystyna Brodowska, Jolanta Ruszkowska, Jan Garczyński

LUDZIE A MRÓWKI NA SZLAKACH TURYSTYCZNYCH

Od maja do końca września, a dziś właściwie już przez cały rok, las jest pełen ludzi. Pełno w nim turystów, zbieraczy grzybów i owoców leśnych. Lubiący ciszę i spokój mieszkańcy lasów kryją się przed hałaśliwymi intruzami. Są jednak mieszkańcy lasu, które nie kryją się przed ludźmi. Ich nie kryjówki, a wspaniałe budowle, są widoczne z daleka, bo usytuowane są w miejscach widnych, słonecznych, bardzo często przy drogach, ścieżkach i szlakach turystycznych. To mrówki, a ich budowle - mrowiska - od małych, ledwo widocznych kopców, aż do olbrzymich, nierzadko osiagających wysokość równą wzrostowi człowieka - budziły i budzą ciągle nasze zainteresowanie i ciekawość.

Te osobliwe budowle, to mieszkania - gniazda mrówek leśnych: mrówki rudnicy i śmawej. Ten osobliwy twór przyrody powstaje w wyniku zorganizowanej pracy setek tysięcy - podobnie jak pszczoły - społecznie żyjących owadów. Mrowisko złożone z 75 tys. robotnic jest raczej mrowiskiem małym. Mrowisko o wysokości 50 cm, a średnicy nad ziemią 100 cm, liczy ich 100 do 150 tys. Największe mrowiska mają 2 - 3 miliony robotnic.

Znaczenie mrówki dla życia i higieny lasu wynika ze zbiorowego życia tych leśnych amazonek, ogromnej ochłoności ich "społecznego żołądka", z niesłychanej drapieżności, siły i energii, z jaką niszczy owady, z ich stałą gotowością i szybką reakcją na masowe pojawienie się szkodników owadzi, z poziomej i pionowej penetracji lasu aż do jego koron.

Wielka szkoda tylko, że jest ich tak mało w naszych lasach, by wspólnie z leśnymi ptakami mogły chronić nasze leśne zasoby przed zagrożeniem i zniszczeniem przez szkodniki, by nie trzeba było stosować do zwalczania tych szkodników niebezpiecznych dla lasu i człowieka środków chemicznych.

Mrówki od tysiąca lat budziły i budzą zainteresowanie człowieka - ludzi nauki, praktyki, a nawet ludzi nie związanych z przyrodą. Człowiek dawno wykorzystywał mrówki dla swoich celów. Szczególnie w medycynie ludowej odgrywały one ważną rolę. Nalewka spirytusowa na mrówkach była cennym lekiem przeciwko reumatyzmowi, podagrze, w początkowych stadiach gruźlicy, a "mrówcze jaja" - poczwarki mrówek - były poszukiwanym pożywieniem dla ptaków śpiewających hodowanych w domach oraz dla rybek w akwariach. Rabunkowe zdobywanie leku i plądrowanie mrowisk w poszukiwaniu "mrówczych jaj" doprowadziło do wyniszczenia wielu mrowisk w wielu lasach, nie tylko w Polsce. Dziś wraz z postępem wiedzy medycznej i uświadomienia społeczeństwa, stosujemy nowoczesne, syntetyczne leki, bardziej skuteczne, a ptaki w niewoli czy rybki w akwariach dokarmiamy bardziej urozmaiconym pożywieniem. Ale straty z tego tytułu są jeszcze ciągle znaczne.

Z biegiem czasu mrówki zaczęto oenić za ich inne, nie medyczne, zalety. A poznano je już w końcu XVIII wieku, obserwując pojawianie się szkodliwych owadów w lesie. Las pozostał nieogolony z liści czy igieł tam, gdzie było dużo mrowisk. Specjaliści ustalili już dawno, że mieszkańcy jednego

mrowiska tępią w okresie wegetacyjnym normalnie około 1 miliona owadów, zaś w okresie masowego pojawienia się szkodników aktywność ich wzrasta, a liczba ofiar sięga 10 milionów.

Ich rola w ochronie i dla zdrowia lasu jest wręcz wyjątkowa. Mrówkę uznano za niezmiernie pożyteczną mieszkańkę lasu i objęto ochroną gatunkową. Wskutek intensywnych badań ostatnich dziesiątków lat znaczenie mrówek wzrosło jeszcze bardziej. Geniół je zaczęła wielka rzesza pszczelarzy. Stwierdzono bowiem, że wszędzie tam, gdzie są w lasach bogate kolonie mrowisk, produkcja miodu w pasiekach sąsiednich wzrasta do 15%, co dla pszczelarza ma swą wagę i słodką wymowę.

Dlatego na mrówki patrzmy dziś innym okiem. Każde mrowisko jest wielkim skarbem leśnego ostępu. Dlatego trzeba się z nim obchodzić jak z rzeczywistym skarbem - szanować i chronić.

Mrówki bowiem poza człowiekiem mają jeszcze sporo naturalnych prześladowców. Są nimi inni mieszkańcy lasu. Wiele różnych zwierząt - ssaków i ptaków - żywi się mrówkami. Powstają naturalne straty, które - chociaż w niektóre lata dotkliwe - nie są jednak groźne, stanowią drobną część mrówczej społeczności. Najgorsze są szkody powstałe w kopcach mrowisk.

Z ptaków najpoważniejsze szkody wyrządzają dzięcioły, wygrzebują w jesieni i zimie głębokie tunele i dziury w mrowisku, by się dostać do żywych mrówek w okresie braku pożywienia. Borsuk i lis rozgrzebują i penetrują mrowiska w poszukiwaniu niektórych larw owadów pasożytniczych w mrowiskach. Z grubej zwierzyny poważniejsze szkody może wyrządzić dzik. Nie zjada on mrówek, ale korzysta z mrowisk jako z ciepłych legowisk w zimie, a korzysta z nich również jako z "leśnych zakładów dezynfekcyjnych", gdyż mrówki uwalniają go od trapiących pasożytniczych insektów.

Szkodom, jak widzimy, ulega górna część mieszkania mrówek - sam kopiec. Pod nim znajduje się podziemna część gniazda z licznymi komorami i ohodnikami, sięgającymi często do 1 - 2 m w głąb ziemi, często nawet do wody gruntowej.

Ten kopiec odgrywa w życiu mrowiska niesłychanie ważną rolę. Zbudowany z ciemnych resztek roślinnych - igieł, liści, kłosek, gałęzi, grudek żywej i gleby - spełnia rolę dachu nad mrówczym gniazdem, chroni je przed zalaniem wodą z deszczów i śniegu, przed zimą i nadmiernym upałem. Wyniesiony wysoko nad ziemię nagrzewa się łatwo od promieni słonecznych i część pobrane go ciepła przekazuje do części podziemnej, gdzie w zimie przebywają mrówki i wychowuje się młode pokolenie.

Jakiegokolwiek poważniejsze uszkodzenie zewnętrznej powłoki kopca, jej podziurawienie, pociąga za sobą ujemne zmiany w gospodarce cieplnej mrowiska. Skutki tego są katastrofalne, jeżeli uszkodzenie nastąpi w czasie niesprzyjających warunków pogody, w czasie późnej jesieni lub zimą, gdy mrówki nie są w stanie naprawić powstałych szkód. Zimno i woda przenikają wówczas do wnętrza gniazda, niszczy lub poważnie osłabiają rodzinę lub zmuszają do przeprowadzki na nowe miejsce. Dlatego całość mrowiska jest taka ważna.

Gospodarze lasu - leśnicy - chronią mrowiska przed szkodami ze strony mieszkańców lasu w różny sposób stosunkowo skutecznie. Jak w interesie społecznym pomóc leśnikom chronić mrowiska?

Będąc w lesie, podziwiamy wspaniałe budowle damskiego społeczeństwa, ale nie uszkadzamy ich sami i nie pozwalamy niszczyć innym. Nie naruszamy mrówczego kopca. Nie rzucajmy tam odpadków żywności, bo to przyciąga do mrowiska inne zwierzęta. Wszelkie słodkie i mięsne resztki zostawmy obok mrowiska - mrówki chętnie je zjedzą. Nie rzucajmy do mrowiska butelek, puszek, słoików, kamieni. Zauważywszy uszkodzone mrowisko, wyrównajmy jego powierzchnię suchą ściółką. Większe uszkodzenia wyłóżmy drobnymi gałązkami i wyrównajmy ściółką. Rozkopane mrowiska uformujmy w formę kopca na starym miejscu. Trochę kwasu mrówkowego, którym nam mrówki opryskają ręce, nam nie zaszkodzi, a mrówkom zaoszczędzimy w ten sposób wiele pracy. Nie dopuśćmy do osłabienia mrowiska, bo tylko silne mrowisko spełnia w lesie swą pożyteczną rolę.

Wiele mrowisk powstaje wzdłuż turystycznych szlaków. Tu znajdują mrówki nie tylko konieczne im światło, ale i resztki porzuconego pożywienia. Przepadają za słodkimi odpadkami, nie gardzą praktycznie niczym.

Pomoc uświadomionego turysty w ochronie mrowisk może być nieoceniona. Trzeba stosować podane wyżej zalecenia.

Mrówka leśna jest owadem ochronionym prawnie. Odnosny przepis mówi krótko: "zabrania się niszczenia mrowisk w lasach". Obowiązujący "kodeks wykroczeń" mówi: "niszczenie mrowisk lub ptasich gniazd podlega karze grzywny do 2000 zł albo karze nagany".

Rasowy turysta-krajoznawca ma jeszcze jeden obowiązek do spełnienia i pole do popisu. A sprawa idzie o wielką stawkę - o ochronę naszego wspólnego, nieoszacowanego dobra, jakim są lasy.

Eugeniusz Krzysztofik

PUSZCZE ZIEMI ŁÓDZKIEJ

Większe obszary leśne nazywane są u nas najczęściej puszcami.

Sam źródłosłów słowa "puszcza" oznaczał niegdyś pustacie, czyli niezamieszkałe odludne obszary, porośnięte nieprzebytymi pralasami lub praborami. Nazwy puszczy zachowały się przeważnie z okresu Polski przedrozbiorowej, kiedy to /XVI - XVIII w./ nazywano "Puszcą" nie tylko pierwotne czy naturalne większe kompleksy leśne, ale każdy obszar lasu, jeżeli był własnością innego właściciela - nieraz nawet kompleksu leśnego o powierzchni 5 - 8 tys. ha. Nazwy puszczy związane były z reguły z nazwami osiedli, rzadziej tworzone je na tle elementów przyrodniczych, fizjograficznych lub historycznych /np: puszcze: Bukowa, Biała itp./. Niekiedy mówi się: "bory", czy "lasy", jak np.: "Bory Tucholskie", czy "Lasy Taborskie".

Nazwa "puszcza" jest w chwili obecnej usprawiedliwiona dla większych kompleksów leśnych zazwyczaj jedynie dlatego, że gleby ich nigdy nie były uprzednio nawet przejściowo użytkowane rolniczo, chociaż skład gatunkowy drzewostanów dawno uległ zmianie.

Nasze puszcze miały niegdyś bardziej zróżnicowany skład gatunkowy drzewostanów. Obecnie są one lasami zagospodarowanymi, w których od dawna znacznie zmieniono skład gatunkowy drzewostanów, różniących się obecnie od naturalnych pralasów i praborów. Znacznie został ograniczony udział w składzie gatunkowym większej liczby drzew liściastych, gdyż lasy pozostały głównie na najuboższych glebach. Także gospodarka leśna, oparta bardziej na zasadach ekonomicznych a mniej uwzględniająca warunki przyrodnicze, zmniejszyła wielogatunkowy dawniej skład drzewostanów. Efektem tej gospodarki, opartej z reguły na sztucznym odnowieniu lasu - w warunkach nizinnych sadzenie sosny, zaś w górach - świerka, było znaczne uszczuplenie udziału gatunków liściastych oraz jodły i modrzewia. Największe znaczenie gospodarcze mają u nas jednak sosna i świerk, których powierzchnie nie możemy ograniczyć ze względu na zapotrzebowanie rynku drzewnego i stosowane sposoby zagospodarowania.

Przechodząc do przedstawienia w jak najbardziej lakonicznej formie występowania puszczy na terenie byłego województwa, łódzkiego, chciałbym zaznaczyć, że pomimo iż należy ono do najuboższych pod względem leśności, bo lasy zajmują zaledwie 18,8 % ogólnej pow. województwa, na terenie tym znajduje się 5 fragmentów puszczy, a mianowicie: Puszcza Łódzka, Puszcza Bolimowska, Puszcza Jaktorowska, Puszcza Korabiewska /zwana Puszcą Mariańską/, Puszcza Pilicka.

Puszcza Łódzka - dziś prawie nie istnieje, silnie wylesiona w XVIII w. Położona na południowy wschód od Łodzi, obejmuje częściowo obecne Nadleśnictwa Bogdanów, Brzeziny, Głowno, Grotniki, Kolumnę i Rogów. Lasy są miejscem masowego wypoczynku mieszkańców Łodzi i okolic. Puszcza Łódzka należała do biskupów gnieźnieńskich, pod zaborami część z nich przeszła do Księstwa Łowickiego. Panujące drzewostany, to głównie drzewostany sosnowe z domieszką dębu, świerka, jodły, buka, w zagłębieniach olszy. Gleby morenowe dość bogate.

Puszcza Bolimowska - w dorzeczu rzeki Suchej, Rawki, Pisi na Wysoczyźnie Warszawskiej.

Puszcza Jaktorowska - położona nad rzeką Tuczną.

Puszcza Korabiewska - /synonim: Puszcza Mariańska/ - położona pomiędzy obydwojma poprzednio wymienionymi puszcami, między Rawą Maz., Mszczonowem i Bolimowem.

Te trzy niewielkie niegdyś puszcze, silnie obecnie wylesione, odbiegają znacznie składem gatunkowym i degradacją siedlisk od naturalnych zbiorowisk. W Puszczy Jaktorowskiej padł m.in. w roku 1627 ostatni tur. Najczęściej spotyka się w nich drzewostany sosnowe z domieszką dębu, brzozy, zaś w zagłębieniach olszy.

Puszcza Pilicka - /synonim: Lasy Spalskie/ - leży po obu stronach Pilicy w okolicach Tomaszowa Maz. Była to dawna królewsko-księżowska, w okresie zaborów należała do dóbr prywatnych carów, znana w tym okresie z intensywnej gospodarki łowieckiej. Obejmuje obecne Nadleśnictwo Błogie, Brudzewice, Smardzewice oraz Łęczno, Meszcze, Nagórzyce, Spalę i częściowo Brzeziny.

W Puszczy Pilickiej znajduje się kilka rezerwatów leśnych oraz rezerwat hodowli żubrów /Nadleśnictwo Smardzewice/. Teren Puszczy licznie odwiedzany jest przez mieszkańców Łodzi i woj. Łódzkiego.

Te krótkie charakterystyki poszczególnych puszczy występujących na Ziemi Łódzkiej, mają na celu przedstawienie zainteresowanym czytelnikom nieco historii o dawnych lasach, w których niejeden z nas wypoczywa nie znając ich pochodzenia. Gorąco zachęcam do odwiedzenia tych fragmentów dawnych puszczy, aby naocznie przekonać się o urokach naszych dawnych lasów, w których tak pięknie i sugestywnie odczuwa się romantyzm życia na łonie przyrody, jak to pięknie opisała Maria Rodziewiczówna w utworze "Lato leśnych ludzi". A przecież turyści zżeszni w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, szukający wrażeń, spokoju, piękna przyrody, to też z reguły "leśni ludzie" mający to wszystko, co piękne, stosunkowo blisko siebie. A więc w drogę.

Jan Nowak

Na Górę Zgoda z Nowego Miasta nad Pilicą

Na górę Zgoda - miejsce związane z dziejami Ziemi Łódzkiej - proponujemy wycieczkę pieszą prowadzącą z Nowego Miasta nad Pilicą.

Przebieg trasy wynoszący około 15 km jest następujący:

Nowe Miasto n. Pilicą - góra Zgoda /184 m n.p.m./ - Łęgonice - Łęgonice Małe - Nowe Miasto n. Pilicą.

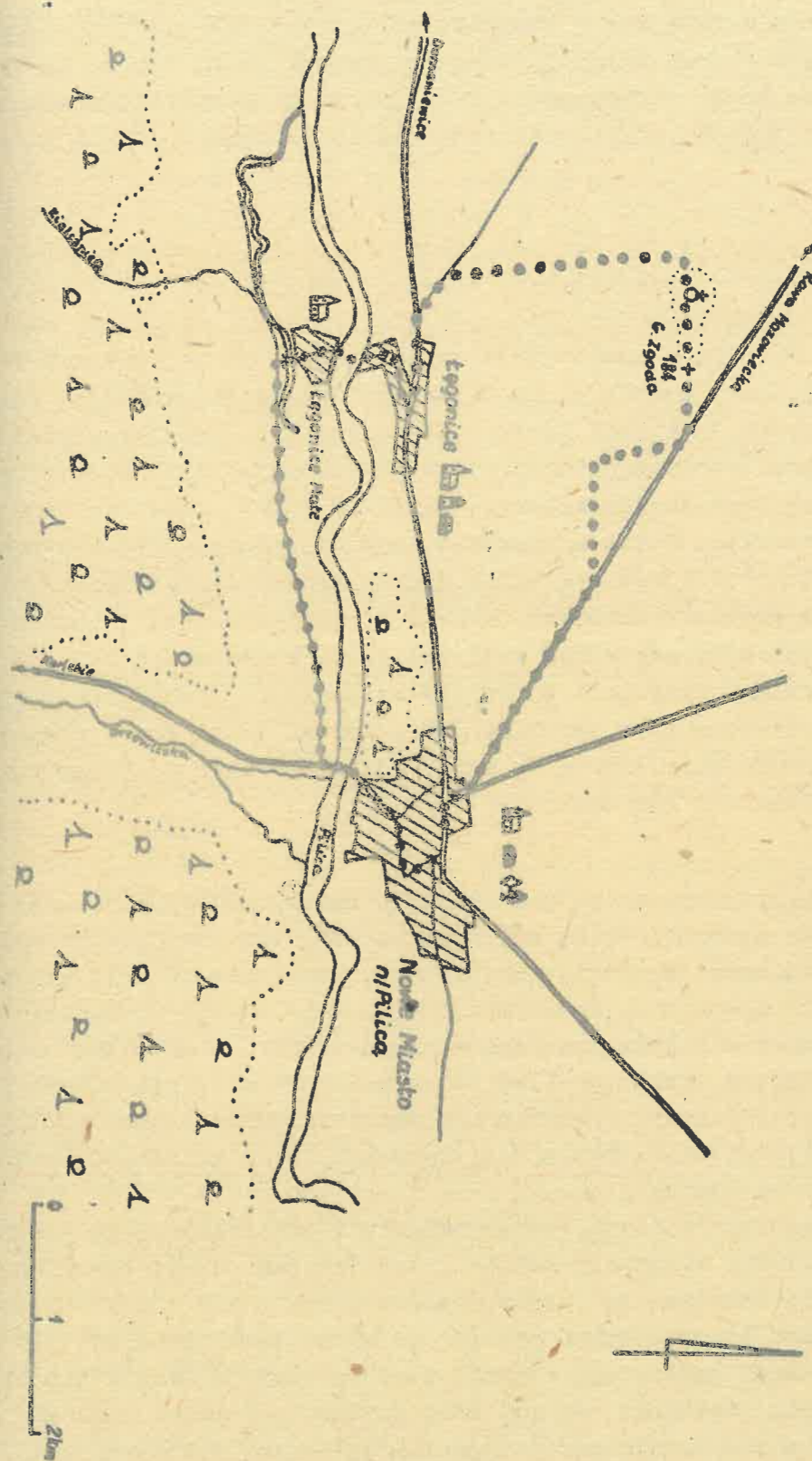
Nowe Miasto n. Pilicą

Nowe Miasto n. Pilicą, miasto położone na lewym brzegu Pilicy /na skarpie/ na wysokości 160 m n.p.m. naprzeciw ujścia Drzewiczki prawego dopływu rzeki. Należy do najstarszych osad przedhistorycznych w dolinie Pilicy. Słynące w XIX wieku z jednego z najstarszych nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie zakładu przyrodoleczniczego, założonego w 1873 r. przez doktora Jana Bielińskiego. Zakład położony na wysokim brzegu Pilicy, obsłużywał rocznie około 600 pacjentów. Wśród kuracjuszy byli między innymi: E. Orzeszkowa, M. Konopnicka, M. Rodziewiczówna, S. Żeromski, W. Reymont, H. Sienkiewicz. Zakład przetrwał do 1914 r. Miasto posiada cenne zabytki do których należą: kościół i klasztor Kapucynów, zbudowane w latach 1765-86 w stylu barokowym. Biblioteka klasztorna posiada dyplomy królewskie, miedzioryty oraz liczne druki z XVIII wieku.

Kościół parafialny z drewnianą dzwonnica, zbudowany w 1856 r. na miejscu drewnianego.

Najcenniejszym zabytkiem jest zbudowany w 1756 roku przez gen. Granowskiego pałac w stylu późnego baroku. Położony na wysokim zboczu doliny Pilicy w otoczeniu rozległego parku krajobrazowego. Roztacza się stąd piękny widok na Pilicę z mostem na rzece i okolicznymi rozległymi łąkami.

Z nowego Miasta wychodzimy na szosę prowadzącą w kierunku Rawy Masowieckiej. Po przejściu około 3,0 km, skręcamy w lewo na polną drogę obok znaku drogowego. Drogą tą prowadzącą cały czas w kierunku zachod-



nim a następnie skręcającą w kierunku północnym dochodzimy do szosy Rawa Mazowiecka - Nowe Miasto. Szosą tą idziemy około 300 m, by skręcić w pierwszą drogę odchodzącą w lewo. Drogą tą stopniowo wznoszącą się, dochodzimy do podnóża góry Zgoda i następnie na szczyt góry z mурowaną kaplicą.

Góra Zgoda

Wzgórze panujące nad okolicą jest porośnięte rzadkim niewysokim lasem. Na szczycie w otoczeniu kępy sosen i rozrzuconych wokół kamiennych pozostałości /odłamki kolumn, schodów itp./ jakiejś świątyni, stoi mурwana kaplica św. Rocha zbudowana w latach 1922 - 28 na miejscu drewnianej kaplicy zniszczonej w 1915 r. Na figurze umieszczonej we wnętrzu kaplicy niewyraźny napis: "Dar Pani Józefy Myszkorowskiej - 1930 r. Poniżej ślady pieczary przebywającego tutaj swego czasu pustelnika. Obecna nazwa góry - "Zgoda" jest śladem wydarzeń mających tutaj miejsce z okresu po "potopie" szwedzkim. Tutaj na wzgórzu, dawniej zwanym górą Krzyżową, zawarto w dniu 31.VII.1666 r. ugodę między królem Janem Kazimierzem a zbuńtowanym przeciwko królowi, hetmanem polnym Jerzym Lubomirskim, na tle opozycji szlachty wobec polityki dworu królewskiego.

Przechodzimy przez całe zalesione wzniesienie. Schodzimy z góry w kierunku zachodnim obok wyrobisk. Skręcamy na polną drogę odchodzącą w lewo od podnóża góry. Drogą tą wśród pól dochodzimy do drogi Domaniewice - Nowe Miasto i wsi Łęgonice.

Łęgonice

Łęgonice położone są po obu stronach szosy, na zboczach skarpy Pilicy, w głębokim wąwozie. Wieś, ongiś posiadłość arcybiskupów gnieźnieńskich, posiada cenne zabytki. Kościół drewniany, konstrukcji zrębowej z 1732 r. Obok dzwonnica, konstrukcji słupowej z XVIII w. Na wzgórzu, nad szosą wznosi się dwór klasycystyczny z 1827 r. z okazałym czterokolumnowym portykiem. Obok zabudowania gospodarstwo z 1 poł. XIX w. Wokół dworu park krajobrazowy, w którym nad wąwozem rośnie czarna brzoza. Całość zabytków Łęgonic dopełnia zabytkowa kapliczka na słupie, położona przy szosie obok dworu.

Na prawym brzegu rzeki - w województwie kieleckim, leżą Łęgonice Małe, które kiedyś stanowiły osadę z lewobrzeżną osadą. Łęgonice Małe, dawniej miasto lokowane na prawie magdeburskim w 1420 r., połączone było z Łęgonicami lewobrzeżnymi promem, który istniał tutaj do 1795 r. Do dzisiaj ludzie opowiadają o tunelu, który miał prowadzić pod korytem rzeki, łączącym obie wsie. We wsi obok kapliczki i przystanku PKS skręcamy z szosy w prawo. Idziemy wiejską drogą wzdłuż zabudowań wsi, która skręca w prawo i biegnie równolegle do szosy. Drogą tą, obok kościoła, dochodzimy do mурwanej kapliczki, obok której skręcamy na drogę w lewo, prowadzącą do brodu na Pilicy. Tutaj przepławiamy się łodzią na drugą stronę rzeki.

Łęgonice Małe

Wieś zajmuje prawy brzeg Pilicy, położone w dolinie nad samym brzegiem rzeki. Cennym zabytkiem jest drewniany kościół z 1795 r. stojący między wsią a rzeką, zbudowany przez marszałka Stanisława Małachowskiego. Idziemy przez wieś w kierunku południowym. Przechodzimy przez stare koryto Pilicy i dochodzimy do szkoły. Tutaj skręcamy w lewo w wiejską uliczkę, która doprowadza nas do mostu na rzece Kiełoznicy - prawym dopływie Pilicy. Przechodzimy przez most i za nim skręcamy w lewo na polną drogę. Drogą tą wśród nadpilickich pól i łąk, z roztaczającymi się widokami na lewy wysoki brzeg Pilicy i na Nowe Miasto z pałacem, dochodzimy do drogi prowadzącej z Nowego Miasta do Końskich. Stąd do mostu na Pilicy, dalej ulicą prowadzącą w kierunku miasta i następnie schodami wychodzimy na wysoki brzeg skarpy - znajdujemy się w centrum Nowego Miasta.

Zbigniew Parafianowicz

Klub Kultury Turystycznej

ZANIEDBANE MOGIŁY

Mija kolejny wrzesień. Miesiąc ten na zawsze jest związany w naszej historii z wojną obronną 1939 r. Pozostały po niej ślady w naszej psychice i na naszych omentarzach.

Refleksji szczególnych doznaje, a przynajmniej doznać powinien ten, kogo ścieżka powiedzie na omentarz wiejski położony na skraju wsi Glinno n/Wartą w województwie sieradzkim.

Glinno - wioska jakich w Polsce tysiące, niezłym szczególnie się nie wyróżnia, ziemia nadwarciańska niezbyt jest urodzajna, komunikacja PKS nieszczególna, więc może nawet więcej niż gdzie indziej budynków strzeżoną krytych, mniej dostatnich mурwanych domów. Był jednak czas, gdy nazwa tej miejscowości rozbrzmiewała w eterze, powtarzała ją wiele ust, niestety zbyt krótko. Było to 4 - 5 września 1939 roku. Wioska Glinno i sąsiadująca z nią Dzierżążna stanowiły ostatnią rubież ochronną Armii "Łódź" gen. Juliusza Rómmla. Dalej już na linii Warty nie starczyło obrońców, dopiero w obrębie Uniejowa oddalonego o 25 km. broniła dostępu do kraju 15 D.P. Armii "Poznań" gen. Tadeusza Kutrzeby.

Niemcy dysponujący bardzo dobrym rozeznanieniem uderzyli z całą furją siłami 24 i 30 dywizji piechoty w to właśnie miejsce, spodziewając się obejść Polaków od tyłu i sparaliżować obronę. Żołnierze polscy przeciwstawili najeźdźcom głównie siły 28 p.p. Strzelców Kaniwskich z Łodzi pod dowództwem ppłk Wincentego Kurka. Punkt ten, wspomagany przez jednostki Kresowej Brygady Kawalerii, dwie kompanie Obrony Narodowej "Sieradz" oddz. KOP-u i niezbyt liczną artylerię miał do spełnienia zadanie przerastające jego możliwości. Nie rozważano jednak wówczas szans, żołnierze w boju wykazali przykładne męstwo. Wielu ich też poległo - czy to w bezpośredniej walce wręcz, czy też w bronionych do ostatniego naboju nielicznych betonowych bunkrach CKM.

Żywi zmuszeni byli wycofać się. Poległych ohowano pod nadzorem zwycięzców, wrzucając do dwóch wspólnych mogił na omentarzu w Glinnie. Leży ich tam około 200, zresztą nikt nie zna dokładnej liczby. Znanych jest tylko kilka nazwisk, bo Niemcy nie pozwolili zdejmować zabitym wojskowych znaków rozpoznawczych. Pewnym jest tylko, że większość tych poległych wywodzi się z Łodzi i okolic. Do dziś rodziny nie wiedzą, że groby ich synów, ojców, znajdują się tak niedaleko...

Wiele jest w kraju naszym omentarzy żołnierskich, chlubnie świadczących o naszym pokoleniu - wszak omentarze warszawskie to prawdziwe sanktuaria, dzieła sztuki.

Także w pobliskim Sieradzu omentarz żołnierzy poległych podczas wyzwolenia miasta i okolic w 1945 roku jest zadbany ozdobiony pięknymi nagrobkami.

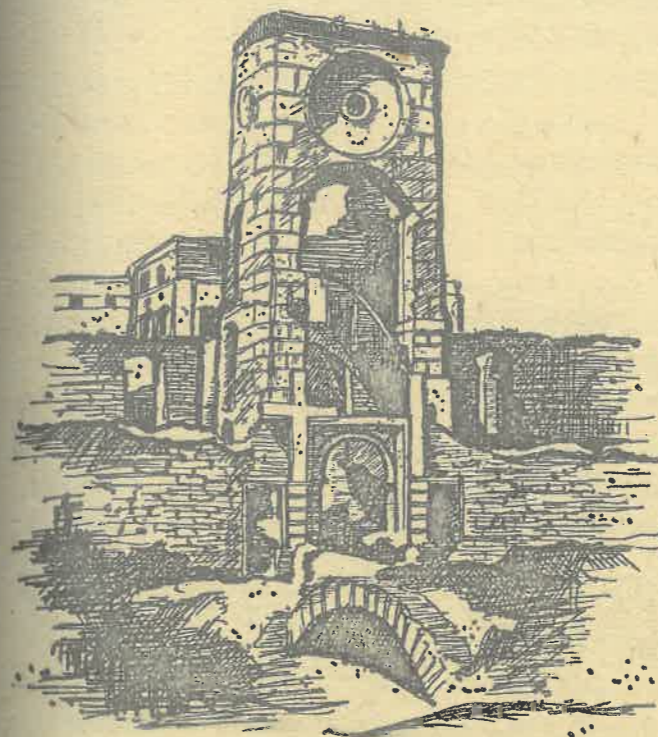
Niestety omentarz na linii Warty w obrębie odcinka obrony 10 D.P. Armii "Łódź" nie można zaliczyć do tej liczby. Szczególnie rażącym przykładem jest tu omentarz w Glinnie. Jest to tym bardziej przykre, że żyje przecież pierwsze pokolenie, które ozerpie bezpośrednio zyski z daniny krwi poległych tam żołnierzy.

Około 2-óch lat temu ekipa robotników rozpoczęła tam budowę pomnika. Przy tej okazji, z konieczności zresztą, uszkodzono mogiły, a teren omentarza przypominał plac nieuporządkowanej budowy. Po pewnym czasie przerwano wszelkie prace i stan ten utrzymuje się po dzień dzisiejszy. Miejscowa ludność jedynie przed Świętem Zmarłych w roku ubiegłym doprowadziła groby do stanu z okresu przed wkroczeniem "Budowlanych". Niebawem w pobliżu omentarza wyznaczony będzie przez przewodników PTTK z Sieradza szlak turystyczny, poświęcony walkom 10 D.P. we wrześniu roku 1939. Przechodzić tam będą turyści, zwłaszcza młodzież. Miejmy nadzieję, że możliwie najszybciej zainteresują się sprawą mogił żołnierskich w Glinnie władze gminne w Warcie i wojewódzkie w Sieradzu.

Przy okazji warto wspomnieć, że opieki wymagają także i inne mogiły pozostawione po bitwie nad Wartą. Są wśród nich masowe groby na omentarzach w Szadku, Męce, Strońsku, czy mniejsze w Zadziżu, Złoczewie, Zygrach, Burzeninie, Godynicach, Karzewie, Kamionozu. Z reguły są one mocno zaniedbane a z wyjątkiem omentarza w Strońsku brak jest na nich jakiegokolwiek objaśnień o jednostkach, w składzie których waloczyli polegli. Tempo życia nie powinno zaciemniać pamięci o sprawach tak ważnych.

Andrzej Ruszkowski

ZAMEK KRZYŻTOPÓR



rys. Grażyna Majda

Wyobraźmy sobie taką scenę: znany magnat, wojewoda sandomierski Krzysztof Ossoliński, wzywa do siebie znanego architekta, Wawrzyńca Senesa, zawozi go na piękne zbocze wzgórza niedaleko Opatowa i pokazując mu tryskające ze skały źródło mówi: "Kochany panie Laurenty. Ja wiem, że nad źródłem jest ciężko wznosić budynki. Pan mi jednak tu właśnie wzniesie potężny zamek, taki, który będzie miał tyle wież, ile jest pór roku, tyle sal dużych, ile jest dni w roku. Chciałbym też, aby w podziemiach zamku były stajnie z marmurowymi żłobami i wielkimi lustrami. Będę tam trzymał śnieżnobiałe konie. Chciałbym też, aby to była potężna, niezdobytą twierdza",

Woli magnata stało się zadość, ale ten dowód potęgi rodu Ossolińskich dziś

jest już tylko imponującą ruiną. Zamek wznoszono kilkanaście lat, kilkanaście lat był użytkowany, aż przyszedł potop szwedzki - właściciele wpuszczili napastników bez walki, a ci zamek "expedite wypłukali", jak pisał Sienkiewicz. To był początek zniszczenia. Do dawnej świetności Krzyżtopór nie wrócił już nigdy. Dziś jest to potężna ruina robiąca wrażenie przede wszystkim swoją wielkością i tajemniczością. Podobno kubaturą przewyższał Krzyżtopór trzykrotnie Zamek Królewski w Warszawie. Zagadek do dziś jest wiele. Weźmy dla przykładu nazwę. Obok głównego wjazdu do zamku architekt umieścił krzyż /Ossoliński chciał w ten sposób pokazać swoją żarliwość religijną/ i topór - herb fundatora. Nazwa Krzyżtopór nasuwa się sama. Może jednak pochodzi ona od imienia fundatora i powinna brzmieć Krzysztofór /czy z łacińska Krystophor/?

Ruiny zamku są dziś zabytkiem klasy najwyższej, międzynarodowej, zwanej zwykle klasą "0". Od kilku lat trwają prace konserwatorskie. Rozpoczęto je od zabezpieczenia i częściowej rekonstrukcji murów obronnych, które pięciokątnym wielobokiem zamykają pałac. Tworzy je pięć potężnych bastionów połączonych kurtynami. Był to typowy dla renesansu i baroku sposób wznoszenia zamków zwany z włoska "palazzo in forteca". Bastiony pełniły rolę działobitni.

Zamek Krzyżtopór jest klasycznym przykładem manieryzmu - kierunku przejściowego między renesansem a barokiem, polegającym na wznoszeniu z elementów renesansowych całości odbiegającej od norm architektonicznych epoki odrodzenia. Manieryzm definiuje się zwykle jako "odpowiedź fanatyków katolicyzmu na reformację" lub jako kierunek, gdzie budowla wznoszona zostaje według jakiejś niearchitektonicznej, obcej niejako idei. Obie te definicje znajdują swoje uzasadnienie w przypadku omawianego obiektu. Na sześć zabytków klasy "0" znajdujących się na terenie dawnego woj. kieleckiego aż dwa są manierystyczne. Drugim jest zamek biskupów krakowskich w Kielcach.

Prof. Adam Miłobędzki tak kończy opis Krzyżtoporu zamieszczony w "Zarysie dziejów architektury w Polsce": "W tej zadziwiającej rezydencji, której budowa pochłonęła fortunę, stapiają się wszystkie niemal kierunki współczesnej sztuki polskiej - bardziej kosmopolityczne obok rodzimych, związane z wybitnymi architektami i cechowymi majstrami. Formy zamku są zarazem wyszukane i naiwne, układają się w wymyślne zestawy przestrzenne i zaskakują symboliką maskującą skomplikowany program ideowy. A obliczone są przy tym na czysto zewnętrzny efekt, na zadziwienie mas szlacheckich i wołanie ich w rydwan polityki magnata. Wielkiej indywidualności twórczej Senesa należy przypisać, że Krzyżtopór, mimo typowego programu i wielu typowych dla epoki form stanowi budowlę odosobnioną. Był to przecież okres, kiedy w centralnej Polsce rezygnowano z obwarowywania rezydencji, a i zamki obejmujące ciasne dziedzince, ustępowały przed pałacami o zwartych, bezdziedzincowych planach, podporządkowując sobie przestrzenie najbliższe okolice - ogród i podwórze. Senesowi udało się stworzyć połączenie zamku z pałacami, nowożytną fortecy z otwartą rezydencją - dzieło niepospolite, wyłamujące się przy tym z linii rozwoju stylowego architektury polskiej, a może częściowo i europejskiej".

Krzyżtopór powstał w latach 1631 - 1644. Fundator, Krzysztof Ossoliński zmarł w 1645 roku, zaledwie 11 miesięcy po ukończeniu budowy. Jego jedyny spadkobierca, Krzysztof Baldwin Ossoliński, zginął 4 lata później w bitwie pod Zborowem, podobno od strzały tatarskiej. Znany tygodnik "Przekrój" /nr 1546 z 24.XI.1974 roku/ w swoim "Katalogu duchów polskich" podaje, że nocami nad ruinami zamku ma pojawiać się duch noszący postać husarza na koniu. Skojarzenie nasuwa się proste - wojewódzko Krzysztof Baldwin Ossoliński był husarzem.

Losy zamku były równie tragiczne, jak jego pierwszych właścicieli. Splądrowany przez Szwedów 30 października 1655 roku często zmieniał właścicieli,

ciocieli, którzy już nie byli w stanie lub też nie chcieli przywrócić go do dawnej świetności. Przewinęły się tu znane nazwiska Kalinowskich, Wiśniowieckich, Morstinów, Paców, Sołtyków, Łempiokich i Orsettich, słynne rody pochodzenia polskiego, litewskiego, ruskiego i włoskiego.

Spójrzmy jeszcze na projektantów Krzyżtoporu. Niewątpliwym jest tu udział Krzysztofa Ossolińskiego, człowieka światłego i wykształconego, niemniej zasługi Senesa są największe. Był on artystą mniejszej klasy niż Maciej Trapola i Jan Trevano, najbardziej znani architekci działający w Polsce w I połowie XVII wieku, niemniej dwa jego dzieła /drugim jest kolegiata w Klimontowie/ odznaczają się rzadką kompozycją przestrzenną i należą do najoryginalniejszych budowli XVII wieku. Klimontów znajduje się niedaleko Ujazdu, przy drodze do Koprzywnicy, zaś tamtejszy kościół wznosił Senes dla kanclerza Jerzego Ossolińskiego, brata Krzysztofa, w roku 1643, gdy budowa Krzyżtoporu dobiegała końca. Życiorys Wawrzyńca Senesa jest mało znany. Pochodził z Sent w Alpach Gryzońskich w Szwajcarii. Ożenił się w Polsce z warszawianką, Zofią Trempa.

Krzyżtopór tak fascynował swoją nietypową architekturą, że wielokrotnie był opisywany. Pierwszy jego opis stworzyli ci, co go zniszczyli - Szwedzi, a dokładniej mówiąc inżynier E. Dahlberg, towarzyszący wojskom Karola Gustawa, będący też autorem planu i rysunku zamku. O Krzyżtoporze pisał założyciel Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Aleksander Janowski /"Tygodnik Ilustrowany" 1900 r. nr 35 str. 691/. W każdym podręczniku historii architektury można znaleźć mniejsze lub większe wzmianki. Fachowym opracowaniem jest artykuł S. Tomkiewicza w "Sprawozdaniach Komisji do Badań Historii Sztuki w Polsce" /tom V, s. 205 - 219/. Popularnym opisem jest jeden z rozdziałów książki T. Jurasza "Zamki i ich tajemnice" /W-wa 1972/. WOIIT w Kielcach wydał w 1972 roku duży folder Janusza Kuczyńskiego "Krzyżtopór". Podane tytuły nie wyczerpują oczywiście tematu, chociażbym jednak zachęcić do dalszych poszukiwań bibliograficznych, no i do osobistego "zaliczenia" Krzyżtoporu, gdyż żaden opis nie jest w stanie oddać piękna tego zamku. Znajduje się on w dawnym powiecie opatowskim na Ziemi Kieleckiej, a dojechać można z Opatowa przez Iwaniska.

Przemysław Pilich

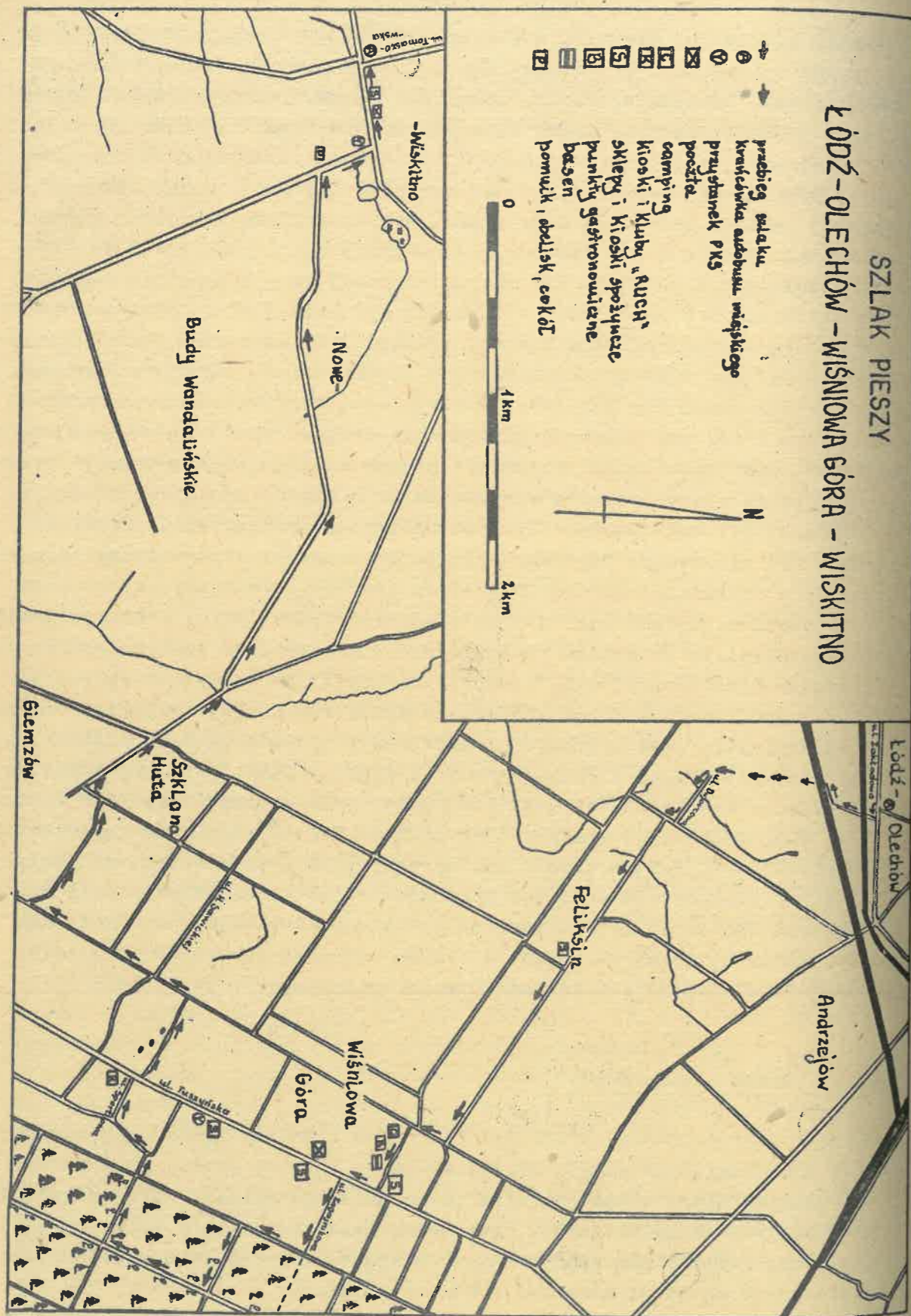
Szlaki piesze okolic Łodzi

LÓDŹ - OLECHÓW - WIŚNIOWA GÓRA - WISKITNO

Szlak znakowany: czerwony - dł. ok. 14 km.

Opisany niżej szlak prowadzi przez Osiedle Andrespol /Feliksin, Wiśniową Górę/ i gminę Wiskitno. Polecamy głównie ze względu na poznanie jednego z najbardziej zagospodarowanych ośrodków wypoczynku niedzielnego i świątecznego na Ziemi Łódzkiej - Wiśniowej Góry.

Do Olechowa możemy dojechać autobusem miejskim 82 z Placu Zwycięstwa.



Przebieg szlaku

Wędrówkę rozpoczynamy na krańcówce autobusu miejskiego 82 /skrzyżowania ul. Zakładowej i Dyspozytorskiej/, skąd przechodzimy na przeciwną stronę ul. Zakładowej i udajemy się drogą leśną biegnącą skrajem lasu brzoźowo-sosnowego przecinającą pojedynczo tor kolejowy. Droga prowadzi do stacji kolejowej Łódź - Olechów. Po lewej mijamy warsztaty szkolne przy Lokomotywowni PKP Łódź-Olechów. Po przejściu torów kolejowych kierujemy się wprost /uwaga-zwały piasku/ na zabudowania widoczne po lewej stronie zagajnika tj. na ul. Dworcową. Dochodzimy do jej końca, skręcamy w prawo a po kilkudziesięciu metrach znów tym razem w lewo w ul. Feliksińską, której nazwa wywodzi się od nazwy wsi wchodzącej w skład Osiedla Andrespol. W środku miejscowości od ul. Feliksińskiej odchodzi w prawą stronę ul. Giełmzowska. Na skrzyżowaniu tych dwóch dróg znajduje się jedyna w tej miejscowości sklep spożywczy.

Ulicą Feliksińską dochodzimy do nr 10, gdzie skręcamy w prawo w drogę biegnącą do lasu. Po dojściu do ogrodzenia z płyt betonowych skręcamy w lewo w drogę prowadzącą między dwoma ogrodzeniami. Dalej przechodzi ona w drogę wyłożoną trylinką. Po prawej stronie mijamy camping POSTIW-u. Z kolei po dojściu do ul. Tuszyńskiej skręcamy w prawo, mijamy straż pożarną po prawej stronie a tuż za nią skręcamy w lewo w ul. Zagajnikową /droga piaszczysta/. Idziemy nią do końca do drogi prostopadłej, skręcamy w prawo. Za ogrodzeniem z płyt betonowych /po prawej stronie/ skręcamy w lewo w szeroki dukt leśny. W lesie szlak prowadzi szerokimi duktami, dwa razy skręca w prawo /patrz mapa/.

Wychodząc z lasu idziemy ul. Podleśną a następnie Sportową, która doprowadza nas do ul. Tuszyńskiej. Na skrzyżowaniu ul. Tuszyńskiej i Sportowej po prawej stronie jest szkoła podstawowa. Naprzeciw szkoły w kierunku północno-zachodnim biegnie ścieżka, którą idziemy dalej. Po lewej mijamy najpierw trzy małe sadzawki dalej dom drewniany /Tuszyńska 171/. Dochodzimy do drogi prostopadłej, skręcamy w lewo w kierunku na zabudowania. Po drodze mijamy po lewej zabudowania miejscowości Stróża a następnie ul. Hanki Sawickiej. Idąc dalej prosto dochodzimy do drewnianego domu z tabliczką 17, gdzie skręcamy w prawo a po kilkuset metrach najpierw w lewo a później w prawo. Jesteśmy w Hucie Szklanej. Mijamy skrzyżowanie z kapliczką z 1950 r., mostek i skręcamy w drogę biegnącą przez wieś Wiskitno. Dochodzi ona do drogi Łódź-Wiskitno-Brójce. Na skrzyżowaniu tych dróg po lewej stronie jest szkoła podstawowa i drewniany krzyż z 1945 r. z zawieszonymi na nim narzędziami: młotkiem, obcęgi i drabiną, a naprzeciwko cokoł poświęcony 14 mieszkańcom wsi poległym w czasie ostatniej wojny.

Skręcamy w drogę asfaltową i kierujemy się na Łódź. Po prawej mijamy GS "Samopomoc Chłopska", Bank Spółdzielczy, urząd pocztowy i sklep spożywczy a po lewej zabudowania i szklarnie Spółdzielni Produkcyjnej.

Na skrzyżowaniu ul. Kolumny i Tomaszowskiej kończy się nasza wycieczka, wsiadamy do autobusu miejskiego 62, który ma tutaj krańcówkę. Możemy nim dojechać do ul. Dąbrowskiego.

Informacje krajoznawczo-turystyczne

FELIKSIN

Wieś założona przez kolonistów niemieckich. W 1900 r. liczyła już ok. 300 mieszkańców, którzy zamieszkiwali 30 domów mieszkalnych. Obecnie wchodzi w skład Osiedla Andrespol.

WIŚNIOWA GÓRA

Miejscowość letniskowa położona ok. 14 km na południowy-wschód od Łodzi. Jest dzielnicą Andrespola położoną w lasach sosnowych. Posiada duży Ośrodek Campingowy II kat. /POSTiW ul. Tuszyńska 99 tel. Andrespol 56/ dysponujący 92 miejscami noclegowymi, restauracją na 200 miejsc, kioskiem spożywczym, basenem kąpielowym /50 m x 20 m/ i urządzeniami sportowo-turystycznymi. Camping czynny jest od czerwca do września.

Poza tym znajduje się tutaj wiele ośrodków należących do zakładów pracy, kiosków i sklepów spożywczych, urząd pocztowy.

W okolicach wśród gałęzi topoli można spotkać jemiołę.

WISKITNO

Wieś w powiecie Łódzkim położona 6 km na południowy-wschód od Łodzi. Znana jest od 1419 r., gdy drogą zamiany stała się własnością dóbr pabiańskich kapituły krakowskiej.

Czternastu mieszkańców wsi "poległym za sprawę Polską w dn. 11.V.1941 r. z rąk najeźdźcy hitlerowskiego" mieszkańcy wsi postawili cokół stojący na przeciw szkoły podstawowej przy drodze Łódź-Wiskitno-Brójce.

Wiskitno obecnie jest siedzibą Gminnej Rady Narodowej, Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska", Spółdzielni Produkcyjnej z rozwiniętym warzywnictwem szklarniowym oraz Banku Spółdzielczego.

Grażyna i Zdzisław Libuszowie

OPOWIEŚCI LUDOWE ZWIĄZANE Z NIEBIESKIMI ŹRÓDŁAMI

Jak wiemy, Niebieskie Źródła - rezerwat przyrody leżący na terenie Tomaszowa Mazowieckiego - należy do najciekawszych obiektów krajoznawczo-turystycznych w Polsce. Źródła stanowią wywierzyisko krasowe. Woda wydostaje się spod wapieni płynąc przedtem podziemnymi szczelinami wypłukany- mi w tych skałach. W promieniach słońca ma odcień niebieskawy-seledynowy.

Według XVIII-wiecznych dokumentów archiwalnych, źródła wraz ze stawem wchodziły w skład osady młyńskiej zwanej Utrata. Pochodzenie tej nazwy wyjaśnia nam lokalna opowieść ludowa. Mówi ona o tym, że gdy na Polskę w początkach II poł. XVII wieku napadli Szwedzi, jeden z ich oddziałów rozbił obóz na piaszczystym wzgórzu w pobliżu mokradeł, wśród których znajdował się stary młyn i źródlika. Rankiem następnego dnia na obóz szwedzki uderzyli niespodziewanie Polacy. W wyniku długotrwałej walki Szwedzi so-

stali osaczeni i nie mając innego wyjścia zaczęli się cofać na bagna, które ich pochłonęły. Od tej pory mokradła te wraz ze źródłami i młynem otrzymały nazwę Utrata.

Inna opowieść podaje, że w tym miejscu, gdzie dziś biją Niebieskie Źródła, stała kaplica. W jej pobliżu zatrzymali się Szwedzi, którzy - gdy zaczął padać deszcz - wprowadzili do niej konie. Wówczas kaplica ze znajdującymi się w niej wojskiem i końmi zapadła się, a na tym miejscu wytrysnęły źródła.

Ponadto wśród okolicznej ludności krąży przedziwna opowieść o kaczce, względnie kaczorze, wędrującym podziemiami z tzw. Przepaści Wąwalskiej do Niebieskich Źródeł. Legenda ta ma wskazywać na połączenie podziemne tych dwóch terenów.

Henryk Szubert

Od Redakcji:

Przy okazji tych legend warto zwrócić uwagę na fakt, że przewijają się w nich znane skądinąd motywy, np. motyw zapadającej się pod ziemię w wyniku świętokradztwa świątyni /mówią o tym legendy z różnych terenów Polski, wiążące się nie tylko ze Szwedami, ale także z Tatarami i innymi napastnikami; podobny wątek, bez świątyni, występuje też w znanej legendzie związanej z napadem Tatarów, obroną Sandomierza i z bohaterską oórką dowódcy obrońców; popularny w ludowym skarbcu legend jest w ogóle motyw zalewania przez wody rzek i jezior miejsce po zapadłych pod ziemię zamkach czy kościołach/, motyw podziemnych połączeń rozmaitych zbiorników wodnych łączony z postacią zaklętej w złotą kaczkę księżniczki i wiele innych. Te wędrujące motywy świadczą z jednej strony o bogatej wyobraźni ludowej ubierającej te same wątki w coraz to nową formę, a z drugiej - o ścisłej łączności etnograficznej ludności całej Słowiańszczyzny, jako że wiele motywów występuje w legendach i baśniach notowanych nie tylko na terenie Polski, ale i innych krajach słowiańskich.

Redakcja /jko/

V CENTRALNY ZŁOT AKTYWU KRAJOZNAWCZEGO - KOSZALIN 75

W tym roku reprezentacja Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi na V CZAK zrobiła duży skok - z ubiegłorocznego V miejsca na I. Był to duży wysiłek, ale i sukces wspaniały. Zgodnie z tradycją w 1976 r. w Łodzi gościć będziemy aktyw krajoznawczy z całej Polski na VI CZAK-u.

Wróćmy jednak do imprezy. Na starcie zgłosiło się 17 zespołów. Na naszej trasie, prowadzącej z Bytowa przez Miastko, Polanów, Sianów, Koszalin do Unieścia szła tylko drużyna z Bolesławca. Trasa widocznie nie ciekawa, a może zbyt trudna? Prawdopodobnie jednak pozostałe drużyny doszły do wniosku, że kiedy zlot odbywa się w Koszalińskim to... "morze, nasze morze". Widzę tutaj błąd organizatorów. Powinni nie przeciągać tras drużynami, lecz przesunąć je na trasy prawie wcale nie obsadzone. To jest praktykowane przy podobnych im-

prezach. Skoro mowa o organizatorach; nie przyłożyli się zbyt do wyznaczenia tras pieszych, a to wprowadziło już na początku wiele niezadowolenia wśród grup zlotowych. Przykładem może być trasa z Miastka przez Bobocino - Żydowo do Jacinek, licząca 41 km, którą należało pokonać w ciągu jednego dnia. A gdzie czas na zdobywanie wiadomości o folklorze kaszubskim i współczesności? Wprowadziliśmy korektę trasy i daliśmy sobie radę. W sumie jednak organizatorzy włożyli dużo pracy i zapału do całej imprezy.

Jeszcze w Łodzi przed zlotem opracowaliśmy pracę konkursową na temat "Gospodarka morska w trzydziestoleciu". We współzawodnictwie zlotowym oceniono ją maksymalnie, przyznając 20 punktów. Temat ten opracował kol. Andrzej Czernik - kierownik zespołu. Następnym zadaniem współzawodnictwa była kronika wędrówki, opracowana i wykonana przez kol. Mirę Zagańczyk przy współudziale zbieraczy treści folklorystycznej i współczesnej: Wojtka Zagańczyka, Anny Czernik, Ireny Adamiec, Krystynek: Brodowicz i Strzeleckiej. Kronikę zespół sędziowski ocenił na 15 pkt., tj. maksymalnie. Szkic architektury zabytków na trasie wykonał Wojtek Zagańczyk, za co uzyskał dalsze 13 pkt. Następnie 7 pkt. uzyskaliśmy za nagranie wywiadu z ciekawym osłowiekiem, w czym zasługa Andrzeja Wilozewskiego, pełniącego funkcję fotografa zespołu. Także maksymalną ilość punktów zdobyliśmy za wystawę trofeów z trasy i urządzenie obozowiska na mecie w Unieście.

Wystawę trofeów przygotowaliśmy z zebranych na trasie: żelazek na "dusze" i węgiel, serwetek z haftami, strojów kaszubskich, lalek w strojach regionalnych, zdjęć z muzeum, rzeźby ludowego artysty, steru łodzi rybackiej, noży, lampy wozowej i wielu innych. Autorką oprawy plastycznej była Mira Zagańczyk. Koleżanka ta brała udział w konkursie na plakat Ziemi Koszalińskiej. Wygrała go wystawiając dwa projekty pięknych plakatów. Urządzenie biwaku w Unieściu, również zalozane do współzawodnictwa, wyglądało imponująco: wystawa fotograficzna Ziemi Łódzkiej, rajdy górskie i piesze, pokaz przezroczystych krajoznawczych a także aktualne zdjęcia zlotowe wykonane na trasie dzięki przenośnej pracowni fotograficznej. Duży wkład w wystrój zewnętrzny obozowiska włożył nasz nieoceniony sprzętowiec Waldek Adamiec oraz Jurek Mirys.

Cały zespół zdobył się na duży wysiłek już od początku, jeszcze w Łodzi, gdzie zbierano informacje i opracowywano poszczególne zagadnienia. Tak poważne potraktowanie zadań opłaciło się - wygraliśmy. Walka trwała do końca. Tuż za nimi uplasowały się zespoły Koszalina, Kielca i Krakowa. Zdobiliśmy pierwsze miejsce i zaszczyt organizacji VI CZAK-u.

W imieniu całego zespołu chciałbym podziękować wszystkim Kaszubom oraz ludziom obecnie zamieszkującym na ziemi bytowskiej i miasteckiej za pomoc i serdeczność oraz zrozumienie dla naszej pracy, zaś dyrektorowi Zakładu Sieci Ciepłej w Łodzi za opiekę i pomoc sprzętową. My natomiast pomożemy organizatorom, by VI CZAK był jeszcze lepszy i niezapomniany dla wszystkich uczestników.

Andrzej Czernik

Redakcja nasza dołącza się do tych podziękowań, składając jednocześnie całej Łódzkiej reprezentacji serdeczne gratulacje. Nigdy jeszcze nasza drużyna na kolejnych CZAK-ach nie zdobyła najwyższej lokaty.

Kierownik drużyny, kol. Andrzej Czernik, nie pisze, że trzon reprezentacji stanowili członkowie Koła PTTK nr 49 przy Zakładzie Sieci Ciepłej w Łodzi, którzy udowodnili w ten sposób, że ich koło jest najlepsze nie tylko w okręgowym współzawodnictwie. Oby tak zawsze!

Redakcja

NIE "SZPETYNY MUR"

lecz pamiątka historii Łodzi.

Artykuł kol. Stanisława Tarnowskiego /Biuletyn nr II/75/ zawiera sporo ciekawego merytorycznie materiału o domkach tkaczy Łódzkich. Nie mogę się jednak zgodzić z wnioskami Autora, przeciwnego zachowaniu ich dla przyszłych pokoleń. Nawet przeniesienie tych domków do jakiegoś skansenu uważam za niecelowe.

Jak nie wybiera się rodziców ani ojczyzny, tak nie wybiera się zabytków narodowej historii. Tym bardziej, jeśli się tych zabytków posiada tak mało, jak Łódź. Z dawnej Łodzi został nam tylko drewniany kościółek Św. Józefa przy ul. Ogrodowej oraz zespół klasztorny w Łagiewnikach. To powinno nas skłaniać, wręcz zmuszać do szanowania zabytków młodej Łodzi przemysłowej. Jeśli cenimy liczne budynki fabryczne pochodzące z II połowy XIX wieku, to tym bardziej wypada cenić wcześniej powstałe budyneczki pierwszych Łódzkich tkaczy, będące świadkami narodzin przemysłowej Łodzi. Nie ma co wstydić się ich skromnego wyglądu, nawet na Piotrkowskiej. Właśnie w zestawieniu z eleganckimi secesyjnymi domami i wznoszonymi obecnie wieżowcami siłą kontrastu podkreślają, jak skromne były początki wielkiego centrum przemysłowego.

Na Zachodzie niejedna potężna fabryka z pietyzmem konserwuje nędzne budy, w których rodziła się firma. Nie to, że nasze domki tkaczy są architektonicznie nieciekawe, nie to, że wnętrza straciły autentyczne wyposażenie. Ważne jest to, że są autentyczne i najstarsze.

Stać nas na to, by zostawić w centrum wielkiego miasta ten kawałek ziemi pod jednym z nielicznych zabytków początków naszego przemysłu.

Kazimierz Hempel

Materiały do publikacji należy nadsyłać w 2 egz. maszynopisu. Redakcja przyjmuje prace nigdzie dotąd nie publikowane. Objętość artykułu nie może przekraczać 4 stron. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian tytułów oraz dokonywania skrótów i poprawek stylistyczno-językowych.

Nadsyłane fotografie powinny być wyraźne, kontrastowe, odbite na błyszczącym papierze i opatrzone na odwrocie krótkim opisem oraz imieniem, nazwiskiem i adresem Autora. Artykuły honorowane są według obowiązku-

jących stawek. Honoraria wypłaca się po ukazaniu się numeru. O przyjęciu pracy do publikacji decyduje kolegiąlnie Komitet Redakcyjny.

BIULETYN PTTK jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego PTTK, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK.

Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

Adres Redakcji - ul. Piotrkowska 102a 90-004 Łódź tel. 229-86

Redaguje Komitet w składzie:

Edward Chmay, Jacek K. Ciesielski. /Sekretarz Redakcji/, Kazimierz Hempel /Redaktor Naczelny/, Zofia Keppe, Jerzy Klamann, Stanisław Maciaszozyk, Eugeniusz Małafiej, Władysław Manduk, Leonard Matuszewski, Andrzej Robak, Paweł Suwalski, Henryk Szubert, Stanisław Tarnowski i Jan Zienkiewicz.

Numer zamknięto dnia 26 sierpnia 1975 roku.

SPIS TREŚCI NR VIII/230/75

	Str.
1. Halina Miller	1
- 30 lat z Doktorem Mieczysławem Orłowiczem - II	6
2. Opis szlaku turystycznego "Walk nad Wartą 1939 r."	
3. Eugeniusz Krzysztofik	12
- Ludzie a mrówki na szlakach turystycznych	14
4. Jan Nowak	
5. Zbigniew Parafianowicz	16
- Na Górę Zgoda z Nowego Miasta nad Pilicą	19
6. Andrzej Ruszkowski	21
- Zaniedbane mogiły	
7. Przemysław Pilich	
- Zamek Krzyżtopór	23
8. Grażyna i Zdzisław Libuszowie	
- Łódź-Olechów-Wiskitno	26
9. Henryk Szubert	27
- Opowieści ludowe związane z Niebieskimi Źródłami	29
10. Andrzej Czernik	
- V CZAK - Koszalin 1975	
11. Kazimierz Hempel	
- Nie "szpetny mur"	